

„Jeden w naturze, w Osobach troisty...” ● Jubileusz bpa Tadeusza R. Majewskiego ● Rzeczywistość poetycka ludowego świata u Leśmiana ● Baśń o szlachetnym sercu



Uroczystość Trójcy Świętej

Dzisiaj w Kościołach Katolickich obchodzimy uroczystość Trójcy Przenajświętszej. W uroczystość tę cały Kościół Chrześcijański, ustanowiony przez Jezusa Chrystusa, cześć i oddaje najwyższy hołd i składa najkorniejsze homagium jednemu jednemu B O G U, będącemu jednak mimo tej jedyności i jedności w trzech Osobach: Ojca, Syna, Ducha. Jest bowiem według Pisma św. Nowego Testamentu tylko jeden Bóg, ale w trzech Osobach. Mówiąc: Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu — w rzeczywistości oddajemy tę chwałę jednak tylko jednemu Bogu; mówiąc: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, zwracamy się z prośbą, cześcią, błaganiem, żalem za grzechy — do Boga jednego i jedynego, chociaż w trzech Osobach; tymi słowami i znakiem Krzyża św. rozpoczynamy i kończymy modlitwy nasze, znaczymy też różne ważne okoliczności naszego życia i śmierci. Ale, jak to jest możliwe: Jest jeden Bóg, ale w trzech Osobach — tego nie możemy naszym ludzkim, ziemskim, rozumem ani pojąć, ani zrozumieć. Przyjmujemy tę największą obok eucharystycznej prawdę jako przedmiot wiary, wiary objawionej, zawartej w Piśmie św. i nie tylko objawionej ale i potwierdzonej przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa (por. Mt. XXVIII, 19 i I J.V,7 — 8 i in.).

W najbliższy czwartek obchodzimy w naszych Kościołach Katolickich w całym świecie, szczególnie zaś okazale w Polsce, uroczystość Bożego Ciała, uroczystość która swój początek wzięła w Belgii (w 1246 roku). Uroczystość Bożego Ciała przypomina Ostatnią Wieczerzę, którą w ów pierwszy

Wielki Czwartek spożył w Jerozolimie w wieczerniku Jezus Chrystus, prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek, wraz ze swoimi dwunastoma apostołami. W czasie tej wieczerzy „gdy oni jedli — pisze św. Mateusz (XXVI, 26—28) — Jezus wziął chleb i, odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje.” Następnie wziął kielich i, odmówiwszy dziękczynienie, dał im, mówiąc: „Pijcie z niego wszyscy; bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”; św. Łukasz i św. Paweł w podobnym tekście piszą jeszcze o tym, że Jezus Chrystus Przymierze to nazwał Nowym i dał też polecenie: „To czyńcie na moją pamiątkę” (Łk. XXII, 19—20; I Kor. XI, 25). Te czynności i te słowa Jezusa uważa się za ustanawiające Najświętszy Sakrament — Eucharystię, istotną część Mszy św. z tym, że w Wielki Czwartek ustanowił Jezus Chrystus tę najświętszą ofiarę w sposób bezkrwawy, nazajutrz zaś w Wielki Piątek ofiarę tę Jezus Chrystus Krwią swoją, umierając na krzyżu, przypieczętował, jak to uczynił, chociaż bez mocy sakramentalnej, ongiś na Synaju Mojżesz, krwią ofiar pieczętując przymierze zawarte między Jahwe a ówczesnie jego wybranym ludem.

Okazałość i wspaniałość polskiej uroczystości Bożego Ciała ujawnia się przede wszystkim w publicznych procesjach, w których celebrans niesie w monstrancji Jezusa Eucharystycznego, a lud śpiewa nabożnie i z wiarą: „W tej Hostyi jest Bóg żywy, choć zakryty, lecz prawdziwy”... (r.).

PIERWSZA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Rzymian (11, 33—36)

O, głębokości bogactw, mądrości i umiejętności Boga! Jakże niepojęte są sądy Jego i niedościgłe drogi Jego. Któż bowiem poznał myśl Pana, albo kto był doradcą Jego? Albo kto dał Mu pierwszy, aby Mu oddać miał. Albowiem z Niego, przez Niego i w Nim jest wszystko: Jemu chwała na wieki. Amen.

Ewangelia według św. Mateusza (8, 18—20)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je zachowywać wszystko, cokolwiek wam przekazałem. A oto jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.

A jednak uznajemy tę prawdę dlatego, że została ona objawiona przez Boga. Bowiem podczas chrztu Chrystusa w Jordanie — o czym dowiadujemy się z ewangelii — gdy „Jezus został ochrzczony... otworzyły się niebiosy, i ujrzał (Jan) Ducha Bożego, który zstąpił w postaci gołębic i spoczął na nim” (Mt 3, 16-17). Wcześniej jeszcze (przy zwiastowaniu wcielenia Syna Bożego) archanioł Gabriel wymienia trzy Osoby Boskie. Wreszcie — o czym już była mowa w niniejszym rozważaniu — Zbawiciel polecił apostołom udzielać chrztu w imię Trójcy Przenajświętszej. Tak więc — jak pisze św. Augustyn — „Pismo święte poucza nas z wszelką pewnością o tym, w co należy pobożnie wierzyć... uczy więc, że jest Ojciec i Syn i Duch Święty, oraz że Syn nie jest tym samym co Ojciec, a Duch Święty nie jest tym samym co Ojciec czy Syn” („O Trójcy Świętej” 7, 3).

Zdajemy sobie sprawę, że rozumem naszym nie jesteśmy w stanie pojąć i zgłębić tajemnicy Trójcy Przenajświętszej. Ale czy tylko my? Jeden z największych myślicieli i teologów Kościoła powszechnego, św. Augustyn, przechadzając się pewnego razu — jak opowiada stara legenda — zastanawiał się nad tą tajemnicą wiary. Spotkał wówczas małego chłopca, który wygrzebawszy dołek w piasku, chciał przy pomocy muszli przelać do niego niezmiernie morze. Widząc to święty, powiedział z uśmiechem: „Nigdy ci się to nie

„Jeden w naturze, w Osobach troisty...”

Mówi się często, że „modlitwa jest wyrazem wiary”. Stwierdzenie to odnosi się nie tylko do modlitwy liturgicznej, ale i do pobożności ludowej, wypowiadającej się w pieśniach kościelnych. I słusznie. Bo — według słów Apostoła — „bez wiary... nie można podobać się Bogu; kto bowiem przystępuje do Boga, musi uwierzyć, że On istnieje” (Hbr 11,6).

Dla wypełnienia tego warunku w wyznaniu wiary powtarzamy: „Wierzę w Boga, Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”. Bezpośrednio potem dodajemy jednak: „Wierzę... w Jezusa Chrystusa Syna Jego jedyne, Pana naszego”, by w zakończeniu Składu Apostolskiego stwierdzić jeszcze: „Wierzę w Ducha Świętego”. Innymi słowy: „Wierzę, że jest jeden Bóg w trzech Osobach — wierzę w Trójcę Przenajświętszą!” Naszą wiarę w tę prawdę wyznajemy również w — pochodzącej z XVIII wieku pieśni kościelnej, w której śpiewamy:

„Jeden w naturze, w Osobach troisty,
Ojciec i Synu, z Duchem wiekiuisty,
We trzech Osobach nic nie podzielony,
Bądź pochwalony!”

Ta prawda wiary jest fundamentem chrześcijaństwa. Bez niej nie tylko wcielenie Syna Bożego i całe objawienie, ale również nauka i działalność Kościoła byłyby niezrozumiałe.

I tutaj nasuwają się pytania: Na jakiej podstawie opiera Kościół powszechny naukę o Trójcy Przenajświętszej? Czy nauka o jednym Bogu w trzech Osobach nie sprzeciwia się rozumowi? Na te pytania, w oparciu o czytania mszalne, postaram się odpowiedzieć w niniejszym rozważaniu.

Nauka o Trójcy Przenajświętszej jest osobliwością chrześcijaństwa. Równocześnie jest ona bramą, przez którą przejść musi każdy, kto chce być chrześcijaninem, a więc uczniem Chrystusa. Wzniósł ją sam Syn Boży. On to bowiem, zlecając apostołom kontynuowanie swej zbawczej misji, oświadczył kategorycznie: „Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyncie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przekazałem” (Mt 28, 18—20a). Nie może więc stać się chrześcijaninem ten, kto nie wierzy w Trójcę Przenajświętszą i nie został ochrzczony w imię tej samej Trójcy. Domaga się tego Bóg—Człowiek mocą swej władzy na niebie i na ziemi.

Trójca Przenajświętsza! Największa tajemnica wiary chrześcijańskiej, według której są trzy równe sobie osoby: Bóg-Ojciec, Bóg-Syn i Bóg-Duch Święty, a jednak tylko jeden Bóg. Któż to pojmie? Na pewno nie rozum ludzki, skoro zrozumienie tej tajemnicy przewyższa zdolności poznawcze aniołów. W odniesieniu do tej prawdy zrozumiały stały się podziw Apostoła, wyrażony w słowach dzisiejszej lekcji mszalnej: „O głębokości bogactwa i mądrości i poznania Boga! Jakże niezbadane są wyroki jego i niewyśledzone drogi jego! Bo któż poznał myśl Pana? Albo któż był doradcą Jego?” (Rz 11, 33-34).

uda!” A w odpowiedzi usłyszał: „Prędzej ja przeleję morze do tego dołeczka, niż ty zrozumiesz tajemnicę Trójcy Przenajświętszej!”

Chociaż ludzie nie są w stanie pojąć tej tajemnicy wiary, przecież zawsze starali się ją wyjaśniać. Można tu wspomnieć choćby św. Augustyna, który na jej wyjaśnienie poświęcił wiele czasu. We wspomnianym już dziele „O Trójcy Świętej” teolog ten stwierdza: „Światłością jest Ojciec, światłością Syn, światłością Duch święty, razem jednak nie stanowią trzech światłości, lecz jedną światłość. Dlatego też mądrością jest Ojciec, mądrością jest Syn, mądrością Duch Święty, a razem nie są trzema mądrościami, lecz jedną mądrością. A ponieważ tym samym jest w niej być, co być mądrością, przeto Ojciec, i Syn, i Duch Święty są jedną istotą. A że nie jest tam czymś innym być i być Bogiem, więc jest jeden Bóg: Ojciec, Syn i Duch Święty”.

Również współcześni teologowie posługują się porównaniami z przyrody, z których wymienię niektóre. Grając na fortepianie wydobyc może akord; a chociaż składają się na niego trzy tony — jeden jest tylko akord. Gdy bierzemy do ręki ametyst i oglądamy go z trzech stron, widzimy trzy kolory — a przecież to jeden i ten sam kamień. Woda (o czym powszechnie wiadomo) występuje w stanie płynnym, stałym — jako lód, i lotnym — jako para; wszędzie jednak jest tylko jedną wodą. Wreszcie energia elektryczna porusza maszyny, grzeje i świeci — a przecież jest to jedna energia elektryczna. Oczywiście wszystkie te porównania są niedoskonałe i nie oddają całkowicie istotny rzeczy.

Pozostaje więc Trójca Święta dla umysłu ludzkiego wielką tajemnicą. Ale chociaż jej nie widzimy ani nie rozumiemy, nie sprzeciwia się ona rozumowi, lecz tylko przekracza jego zdolności poznawcze. Nie pozostaje nam więc nic innego, jak powiedzieć w pokorze:

„Wierzę w Ciebie, Boże żywy,
W Trójcy jedyny, prawdziwy;
Wierzę, coś objawił Boże,
Twoje słowo mylić nie może”.

Podczas prześladowania chrześcijan w Katana (dziś Katania na Sycylii) w roku 304. do wijącego się w cierpieniach diakona Eupliusza zbliżył się sędzia pogański, mówiąc: „Nieszczęsny! Uczcij bogów! Złóż pokłon Marsowi, Apollinowi i Eskulapowi, a będziesz wolny!” Na to męczennik odpowiedział: „Uwielbiam Ojca i Syna i Ducha Świętego. Wielbię Trójcę Przenajświętszą, ponad którą nie ma innego Boga”.

Również i my — wierząc w Trójcę Przenajświętszą — oddajmy Bogu hołd w tej tajemnicy wiary. Równocześnie powtarzajmy wraz z Kościołem słowa dzisiejszej liturgii mszalnej: „Błogosławiony niech będzie Bóg Ojciec i jednorodzony Syn Boży, a zarazem Duch Święty: gdyż okazał nad nami miłosierdzie swoje”. Nade wszystko jednak czcijmy Boga w Trójcy Świętej jedyne przez zachowanie bożego prawa, przez postępowanie godne chrześcijanina.

Ks. JAN KUCZEK

WŚRÓD MORZA NIEPRZYJACIÓŁ



„Panie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią,
jak wielu przeciw mnie powstaje!” (Ps 3.2)

Psalm 3 rozpoczyna według tekstu masoreckiego grupę psalmów, które noszą miano psalmów Dawida (Ps 3—41). Jest to dosyć stary zbiór, jaki wszedł w skład Księgi Psalmów. Psalm nasz w przekazie tekstu, w budowie metrycznej i rzeczowej nie nastęrcza żadnych trudności, jest bowiem przejrzysty i zrozumiały. Tylko niektóre szczegóły wymagają egzegetycznego wyjaśnienia. Trudniej natomiast jest wyjaśnić autorstwo tego psalmu. W wierszu 1 czytamy: „Psalm Dawida, gdy uszedł przed swoim synem Absalomem”. Dopisek ten doczekał się wielu propozycji wyjaśnienia, kto jest autorem psalmu. Niestety, problemu tego nie da się rozwiązać bez reszty. Jedno jest przy tym pewne, mianowicie że psalm należy do starej tradycji psalmodycznej, zapewne z okresu królewskiego, ale treść jego niezupełnie odpowiada sytuacji Dawida (H. J. Kraus i inni). Do należytej oceny i zrozumienia naszego psalmu bardziej przydatne jest określenie jego gatunku, czyli rodzaju literackiego. Pod tym względem psalm również nie nastęrcza trudności, jego rodzaj określa się bowiem jednoznacznie jako lamentację indywidualną z pewną dozą ufności i dziękczynienia.

Psalm, jak przystało na lamentację — skargę, zaczyna się wezwaniem imienia Bożego i wskazaniem na wielki rozmiar niezczęścia. „Jahwe, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią, jak wielu przeciw mnie powstaje!” (w. 2). W Psalterzu często znajdujemy skargę na mnóstwo nieprzyjaciół, którzy otaczają modlącego się i czyhają na zgubę Piewcy Pańskiego. „Powstają przeciwko mnie pyszni, a gwałtownicy czyhają na moje życie; nie mają Boga przed swymi oczyma” (Ps 54.5). Psalmista skarży się w naszej pieśni, że nieprzyjaciele jego nie zadowolają się zwykłą, ludzką wrogością, lecz wielu z nich szyderczo i bluźnierczo konstataje: „Wielu jest tych, co mówią o mnie: Nie ma dla niego zbawienia u Boga!” (w.3). Przeciwnicy są pewni swego zdania, że dla Psalmisty nie ma ratunku, zbawienia u Boga. Ciekawa jest etymologia hebrajskiego odpowiednika „zbawienia”: jesac znaczy „szeroki”, „przestronny”, w znaczeniu zaś przymiotnym: „uczynić szerokim”. „przestronnym”. Zagrożenie nieorzwiaciół zacieśnia zatem przestrzeń życiową Piewcy, której świat u Boga nie pozwalają mu znaleźć jego wrogowie.

Po wylaniu skargi autor psalmu przechodzi do wyrażenia wielkiej ufności do Boga. Przejście to zaznaczone zostało dosyć wyraźnie i kontrastowo: „A jednak, Jahwe, Ty jesteś dla mnie tarczą. Tyś chwałą moją i Ty mi głowę podnosisz” (w. 4). Wbrew przeciwnikom wrogów Piewca ufa Bogu na co wskazują słowa: „a jednak”, „Ty”. Jahwe jest dla modlącego się Psalmisty tarczą, któ-

Chrystus na krzyżu otoczony został przez wielu wrogów, ale tam właśnie, przez zmartwychwstanie, dokonał przecież naszego zbawienia, czyli ratunku z morza przestępstwa ludzkiego. Każdy z nas może wyznać: „Panie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią, jak wielu przeciw mnie powstaje!”

ra oznacza obecność Boga i zapewnienie Jego obrony dla zagrożonego. „Zwykła tarcza chroni człowieka tylko z jednej strony, Jahwe zaś ze wszystkich stron” (H. Gunkel). Charakterystyczną wymowę ma drugi człon wiersza: „Tyś chwałą moją i Ty mi głowę podnosisz”. Przez ucisk, prześladowanie i wyszydzanie zabiera się człowiekowi to, co najcenniejsze, mianowicie jego godność osobistą. Bóg przywraca tę godność pokrzywdzonemu. W innym psalmie myśl ta zredagowana została tak: „Już teraz głowa moja się podnosi nad nieprzyjaciół, co wokół mnie stoją” (Ps 27.6). Podniesienie głowy oznacza tu i tam akt zwycięskiego, triumfalnego wywyższenia.

„Wołam swym głosem do Jahwe, On odpowiada ze świętej swojej góry” (w. 5). Zdanie to pozwala nam domyślać się dwóch rzeczy, po pierwsze że modlący znajduje się daleko od Jerozolimy. Autor nie mówi, gdzie przebywa i co go tam zapędziło. Po drugie zaś wyrażenie: „wołam swym głosem”, to nie tylko głośna modlitwa, lecz również głośna skarga pokrzywdzonego i ufającego Bogu. Jahwe odpowiada na tę skargę „ze świętej swej góry”, czyli z Syjonu w Jerozolimie, z miejsca obecności Bożej. Zwraca się uwagę, że Bóg nie odpowiedział dosłownie głosem lub słowem, lecz czynem (B. Duhm).

Już w wierszu 5 można było podziwiać wielką ufność Psalmisty wobec Boga, który spieszy mu z pomocą. Ale autor natchniony daje temu wyraz szczególnie w wierszu następnym: „Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Jahwe mnie podtrzymuje” (w. 6). Przede wszystkim uderza w tej wypowiedzi spokój modlącego się. Przychodzi wieczór, Psalmista kładzie się spokojnie do łóża i zasypia, a rankiem normalnie się budzi. Zachowanie się tak, jakby wokół niego nie się nie działo. Śpi noca spokojnie, bo głęboko wierzy, że Bóg go podtrzymuje i wspiera. Spokoju jego nie mać fakt, że otaczają go dokoła, jak wody morskie wyspę, wrogowie. „Wcale się nie zlekne tysięcy ludu, choć przeciw mnie dokoła się ustawiają” (w. 7). Chodzi tu nie o zwykły lud, lecz o tysiące żołnierzy, czyli zorganizowane wojsko. Ufność modlącego wniosła się tu bardzo wysoko i osiągnęła swój szczyt w uspokojeniu wewnętrznym.

W wierszu 8 uderza wołanie o pomoc, które wydaje się dziwne w zestawieniu z tak wielką ufnością. A jednak Psalmista modli się: „Powstań, o Jahwe! Ocal mnie, mój Bo-

że!” (w. 8 ab). Piewca, otoczony wrogami, wyraża swoją prośbę zewnątrz, co jest konsekwencją wielkiej ufności. Prosi o pomoc, wybawienie (por. wyżej) z rąk nieprzyjaciół. Wskazuje na to druga połowa wiersza: „Bo uderzyłeś w szczękę wszystkich moich wrogów i wyłamałeś zęby grzeszników” (w. 8 cd). W tym miejscu autor posłużył się skrótem myślowym, pominął milczeniem akt interwencji i pomocy ze strony Boga, a uwagę swoją skoncentrował na skutku tej interwencji. Trzeba przyznać, że Psalmista wykorzystał tu bardzo drastyczny obraz. Wrogowie sprawiedliwego zostali ukarani, i to bardzo dotkliwie. Uderzenie w szczękę, czyli w twarz należało w Starym Testamencie do bardzo upokarzających i hańbiących kar. „Wyłamanie zębów” nawiązuje zaś do znanego w Psalterzu obrazu grzeszników, lepiej „występnych”, w postaci lwów: „Boże zetrzyj im zęby w paszczy, Jahwe połam zęby lwiatek” (Ps 58.7). Charakterystyczne jest przy tym, jak słusznie zauważa H. Gunkel, nazwanie wrogów Psalmisty „występnymi” (w cytowanym przekładzie — „grzesznikami”), którym przeciwstawia się indywidualny piewca — „sprawiedliwy”.

Psalm kończy się zaskakująco, ale tylko pozornie, wyznaniem wiary i życzeniem błogosławieństwa Bożego. Oto ono: „U Jahwe jest zbawienie! Błogosławieństwo Twoje niech trwa nad Twoim ludem!” (w. 9). Jakże krótko i lapidarnie ujmuję Psalmista swoje, ale uogólnione i wypowiedziane w imieniu ludu Credo: zbawienie (hajesucah) jest tylko u Boga. U Niego znajdzie pomoc, ratunek i wybawienie każdy, kto Jemu ufa i prosi o pomoc. Pomoc tę znajdzie u Jahwe cały lud Boży. Z dziejów zbawienia wiemy, że zbawienie jednostki było wydarzeniem całego Izraela, całej społeczności, której jednostka była w zupełności podporządkowana. Psalmista życzy temu ludowi trwałego błogosławieństwa Bożego. Trudno sobie wyobrazić niekniejsze zakończenie pieśni religijnej i słowa skierowanego do brata w narodzie.

W zastosowaniu praktycznym podkreślić trzeba następujący element: treść psalmu i ton, w jakim jest on utrzymany, wskazuje na niezwykłą postać bohatera pieśni. Wydaje się że bohater jest królem, być może widealizowanym Dawidem lub kimś z jego dynastii. W każdym razie Bóg darzy go w sposób niezwykły swoim zbawieniem, czyli rzeczywistością, która przekracza możliwości historycznego króla Izraela. Król ten stał się twórcą nowego Króla — Jezusa Chrystusa. Do niego odnosi się w pełni prorocka obietnica wiersza 9: „U Jahwe jest zbawienie!”, co w Nowym Testamencie przetłumaczone zostało: „zbawienie jest w Chrystusie!” Znamienne jest brzmienie pojęcia „zbawienie” w języku hebrajskim: jesuach (czytaj: jeszua). Stąd wywodzi się imię Jezus, Chrystus (=Mesjasz) na krzyżu otoczony został mnóstwem wrogów, ale tam i przez zmartwychwstanie dokonał przecież naszego zbawienia, czyli ratunku z morza przestępstwa ludzkiego. Każdy z nas może wyznać: „Panie, jakże wielu jest tych którzy mnie trapią, jak wielu przeciw mnie powstaje!” A jednak zagrożenie to traci swe ostrze, gdy po ufnej modlitwie i wyznaniu wiary przychodzi, zapewnienie: „Błogosławieństwo Twoje niech trwa nad Twoim ludem!”

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

„Rękopis” znaleziony w Bukowie Morskim

Dzieje kościelne miejscowości Bukowo Morskie są ilustracją zmagania żywiołu polskiego na Pomorzu Środkowym, dlatego warto zapoznać Czytelników z dwoma ciekawymi dokumentami historycznymi. Badania wykazują, że kilkanaście kilometrów na zachód od tej wsi przebiegała w XIII wieku granica kaszubszczyzny, a analiza językowa tamtejszej szlachty potwierdza, że była ona w 93% słowiańska. Do końca XV wieku obszar wokół miast: Słupsk, Sławno i Darłowo posiadał zwarte zaludnienie ludności posługującej się najstarszą polską gwara. Dokładniej określił to Florian Ceynowa: „Śląską Pomoranją nazowale Polosze tę część Pomorza, chtero są socigo nad morzę bałtyckim wód rzeki Lebe aż do rzeki Porzante.” Decydującą rolę w utrzymaniu wpływów słowiańskich odegrał ks. gdański Świętopełk II (1217—1266), będący fundatorem opactwa cysterskiego w Bukowie Morskim (por. Fundator kościoła w Bukowie, „Rodzina”, 49—1980). W zamyśle księcia gdańskiego klasztor cystersów miał być też elementem gospodarczego umocnienia położonego wśród mokradeł i jezior obszaru. Znamiennie, że powstawał na rubieżach księstwa. Świętopełk Wielki w latach 1248—1252 czyni starania o sprowadzenie zakonników z meklemburskiego klasztoru w Darguniu. Zrezygnował z cystersów oliwskich, chcąc załagodzić spór z bp. Kamieńskim Wilhelmem, co w przyszłości okazało się krokiem zgubnym, gdyż zakonnicy, przeważnie Niemcy, sprzyjali ekspansji germańskiej. W dzień swego ślubu z Emengardą meklemburską, 22 września 1248 roku, dokonał formalnej erekcji opactwa w Bukowie. Fakt, że nadanie to przeprowadził w porozumieniu z książętami Pomorza Zachodniego, świadczy iż ziemia ta była terenem spornym.

W latach 1253—1254 toczy się wojna pomorska o ustalenie wołów Świętopełka II, który ostatecznie umacnia swą pozycję. Mimo tych zmagania cystersi kontynuują budowę klasztoru, nabyciać coraz to nowe tereny (por. F. Müller, Kloster Bucow, „Baltische Studien” 22—1919). Pod koniec XIII wieku

są jednym z największych klasztorów na Pomorzu, posiadając aż 21 wsi. Mnisi postarali się też wkrótce o uznanie własnych targów. W państwie Świętopełka II było tylko 10 takich zezwoleń, a cystersi z Bukowa otrzymali ten przywilej już pięć lat po osiedleniu. Gdy na przełomie 1258 i 1259 roku cystersi sprzyjali koalicji zachodniopomorskiej, miejscowa ludność kaszubska przychylna Świętopełkowi, przepędziła niemieckich zakonników z Bukowa, jednak — mocą ugody z bp. kamieńskim — zgodziła się na ich powrót. Stan posiadania klasztoru potwierdził jego syn Mściwoj II na zjeździe w Słupsku w 1287 roku. Uczynił to po swym słynnym „Zapisie Mostowina”, w którym przekazuje swe księstwo Przemysłowi wielkopolskiemu. Był to jeden z najważniejszych aktów w dziejach naszego kraju, gdyż zapoczątkował proces jednoczenia rozbitego na dzielnice państwa polskiego.

Po ukazaniu tła wydarzeń, przejdźmy do przedstawienia owych dwóch dokumentów kronikarskich, które dowodzą polskości tych ziem. Pierwszy zawarty jest w kronice klasztoru bukowskiego. Notariusz cysterski pisze: „Przedniejsi panowie widząc, że Mściwoj był bezdzietny, a nie chcąc aby Niemcy panowali i nawet księcia rugijskiego Wiesława, chociaż był wujem Mściśława, z tego samego powodu odrzucili, poradzili Mściwojowi aby zatroszczył się o następcę, oświadczyli też, że na takiego pod żadnym pozorem nie przyjmą margrabiego brandenburskiego, na którego już Mściwoj był się zgodził...” (por. Scriptores rerum Prussiarum, T. I, s. 773, bd. I—5.)

Natomiast drugi dokument pochodzi z 1304 roku, w którym jeden z rycerzy, niejaki Wiecko z Sołkowa, oddaje klasztorowi w Bukowie wieś Borkowo „dla zbawienia duszy swojej”. Rycerz ów pragnął przed śmiercią oczyścić swe sumienie z krzywd jakie wyrządził zakonnikom. Tekst świadczy, że musiał porządnie dać się we znaki rzeczonym mniuchom. Warto przytoczyć oryginalny tekst, wraz z drastycznym zwrotem sformułowaniem po staropomorsku.

„Universis Christi fidelibus, ad ques presens scriptum pervenerit, Venzeke prawi curriwi sin de Solkowo felicitatem in Domine sempiternam”, co znaczy: „Wszystkim wiernym w Chrystusie, do których to pismo dojdzie, Wiecko prawdziwy latawicy syn z Sołkowa, (życzy) szczęścia wiecznego w Panu”.

Dlaczego pisarz klasztorny w tym drażliwym sformułowaniu nie trzymał się łaciny? Wolno było domyślić się, iż nie chciał być zrozumiany przez współbraci, którzy byli w większości cudzoziemcami i znali łacinę, z pewnością nie akceptowaliby tak szokującego sformułowania. Kronikarz znał mowę pomorską i pozwolił sobie na złośliwy dowcip. (por. Z. Stieber, Stosunek kaszubszczyzny do dialektów Polski lądowej, Warszawa 1956.) W następnych wiekach klasztor w Bukowie stał się ważnym ośrodkiem gospodarczym i kulturalnym, jednak jego związki z Meklemburgią osłabiły zupełnie wpływy polskie. Reformacja, która objęła te tereny w pierwszej połowie XVI wieku, dokonała reszty. Pamiątką po opactwie, które uległo w 1534 roku sekularyzacji, jest przepiękny kościół ceglany, orientowany, 3 nawowy, halowy, 4 przęsłowy, o niezwykle szlachetnych proporcjach, z wieńcowniczym prezbiterium i wieżą od zachodu. Na jego wzór wznoszono świątynie na ziemi słoweńskiej. Z zabytków zachowała się XVII wieczna renesansowa ambona oraz ufundowany przez ostatniego opata bukowskiego Henryka Krosza (1510 — 1535) tryptyk późnogotycki, rzeźbiony i malowany, proweniencji gdańskiej. Oba te zabytki znajdują się od wielu lat w przedłużającym się wypożyczeniu Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Jest oczywiste, że właściwym ich miejscem jest kościół w Bukowie Morskim, dla którego zostały ufundowane. Świątynia służyła do 1945 roku ewangelikom niemieckim, następnie polskim, a w 1964 roku powstała przy niej parafia polskokatolicka, wchodząca w skład polskokatolickiej diecezji wrocławskiej.

Ks. KAZIMIERZ DOPPKA



Kościół polskokatolicki w Bukowie Morskim z XIII—XIV w., ufundowany przez Świętopełka II



Madonna z Bukowa — fragment tryptyku, obecnie w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku



Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, w którym od 1965 r. znajdują się zabytki z Bukowa Morskiego

Kopenhagi”

„temu, kto kroczy uciążliwą ścieżką wiary, nikt nic nie może poradzić, nikt go nie może zrozumieć”

S. Kierkegaard

Sören Aabye Kierkegaard urodził się 5 maja 1813 roku w Kopenhadze. Jego życie osobiste znamionowały zdarzenia, które społeczeństwo duńskie uznało za skandaliczne. Należą do nich: mitologia rodzinna, zerwanie zaręczyn z Reginą Olsen, atak pisma satyrycznego „Korsarz” na Sorena i wystąpienie filozofa przeciwko Kościołowi.

Ojciec filozofa, Michał, pochodził z biednej rodziny jutlandzkiej. W młodości w nadzwyczaj ciężkich warunkach pasał on owce; zziębnięty i głodny przeklął Boga za swe trudne życie. Wydarzenie to jest podstawą pierwszego mitu rodzinnego. W nim szuka się klucza do zrozumienia dziwaczego życia całej rodziny. Atmosfera w domu rodzinnym myśliciela była ponura. Ojciec, interpretujący grzech w sposób przyjęty w Starym Testamencie, sądził, że za jego przewinienie Bóg, ingerując bezpośrednio, będzie karał całą rodzinę. Wychowywał więc dzieci w domu ascetycznej pobożności. Był członkiem pietystycznego odłamu braci morawskich, przejawiał także sympatię dla pierwotnego chrześcijaństwa, o nawrocie do którego pisał później Kierkegaard.

Michał Kierkegaard, gdy miał dwanaście lat przybył do stolicy, gdzie dorobił się fortuny. Został właścicielem sześciu kamienic w Kopenhadze i żył dostatnio do końca życia. Wiele uwagi poświęcał teologii, a częstym gościem w jego domu był J.P. Mynster, który później został zwierzchnikiem Kościoła protestanckiego w Danii.

Matka Sorena, druga żona ojca, była przed ślubem gospodynią. Wyszła za Michała Kierkegarda w rok po śmierci pierwszej jego

żony. W cztery miesiące później powiła dziecko. Rodzice Sorena więc, wedle chrześcijańskiej moralności — zgrzeszyli. Wydarzenie to stało się podstawą drugiego mitu rodzinnego.

„Jako dziecko — pisał Soren — zostałem wychowany nader surowo i w duchu pietystycznego chrześcijaństwa, po ludzku mówiąc, bezmyślnie wychowany w oparciu o ponure przeżycia starca (...) Dziecko wychowane w bezmyślny sposób, które ma odczuwać, myśleć i żyć jak ponury starzec — straszne! (...) On właśnie jest tym, który mnie unieszczęśliwił — z miłości”. Wychowywany od dzieciństwa w duchu bezwzględnego naśladowania Chrystusa, próbował je potem uzasadnić w swojej teorii i realizować w życiu.

W roku 1830 Soren rozpoczął studia teologiczne, których jednak nie ukończył w terminie. W czasie studiów zapoznał się gruntownie z filozofią, przede wszystkim z antyczną etyką i estetyką. Na uniwersytecie nawiązał znajomość z Grundtvigiem i teologiem H. Martensenem, do którego chodził na ćwiczenia. Dzięki niemu zapoznał się z filozofią Schleiermachera i Hegla.

Kiedy w latach 1834 i 1835 żniwo śmierci zebrało w rodzinie obfity plon, Soren wyjeżdża z miasta do Gilleleje, by tam odnaleźć cel i sens życia. Rozpoczął w tym okresie „Dziennik” zawiera notatkę, będącą mottem jego życia: „Muszę znaleźć prawdę, która byłaby prawdą dla mnie; chodzi o znalezienie myśli przewodniej, dla której chciałbym poświęcić życie i umrzeć”. W tym czasie spotyka się Kierkegaard z H.Ch. Andersenem, który w literackiej formie zaneguje „estetyczny” tryb życia, podobnie jak później uczyni to Kierkegaard w formie filozoficznej. Uczęszcza niekiedy na wykłady filozofów Sibberna i Möllera. Sibbernowi zawdzięcza poznanie refleksji Norwega Welhavena, od którego zapożyczył pojęcie „egzystencjalny”.

Niespodziewana śmierć ojca w 1838 roku, który miał przeżyć obu synów, spowodowała powstanie nowego mitu. „Uważam jego śmierć za ostatni dowód jego miłości do mnie. On odeszedł nie ode mnie, ale dla mnie, żeby — jeśli to możliwe — jeszcze coś ze mnie wyrosło”.

Poczucie misji dziejowej i wola zmarłego ojca dopingują go do ukończenia przerwanych studiów teologicznych. Egzamininy końcowe zdaje w lipcu 1840 r. W rok później kończy pisać po duńsku — co jest na owe czasy czymś wyjątkowym — dysertację „O pojęciu ironii”, którą broni we wrześniu tegoż roku. Trzeba podkreślić, że Kierkegaard pisze bardzo szybko. Rozprawę doktorską pisał tylko 11 miesięcy.

Po pobycie w Berlinie, gdzie słuchał wykładów F. W. Schellinga, które szybko go rozczarowały, zajął się studiowaniem dzieł A. Trendelenburga. Znajomość dzieł obu tych niemieckich myślicieli znajduje odbicie później w krytyce heglizmu.

Po powrocie z Berlina następuje okres twórczej euforii, który trwa — mimo bardzo słabego zdrowia Kierkegarda — od 1843 do 1846 roku, tzn. do roku domniemanej śmierci. Najpierw wydał książkę pod antyheglowskim tytułem „Albo-albo”, liczącą 838 stron, która ukazała się pod pseudonimem: Victor Eremita. Książka prezentuje dwa typy życia: estetyczny, będący apoteozą hedonizmu i artyzmu, wolny od odpowiedzialności, oraz etyczny, w którym człowiek podporządkowuje się wymogom życia społecznego. Kończąca część książki zawiera także propozycję religijnego typu życia. Między tymi typami życia nie ma kompromisów. Jest alternatywa: albo, albo.

Niedługo potem ukazała się książka pod tytułem „Powtórzenie” wydana pod pseudonimem Constantin Constantinus. Napisał ją w ciągu dwóch tygodni. Praca ma charakter filozoficzno-religijny; jest ona polemiką z platońskim „przypominaniem” i „mediatyzacją” Hegla, wskazuje na konieczność powtarzania opcji, specyficznie interpretowanych aktów wiary. Jednocześnie ukazała się książka pisana nieco później pt. „Bojaźń i drżenie” pod pseudonimem Johannes de Silentio. Następnie pisze Kierkegaard „Okruczy filozoficzne” i „Zamykające nienaukowe post scriptum do Okruczy filozoficznych”.

Od 26 maja 1855 roku aż do września wydawał Kierkegaard ulotki pod wspólnym tytułem „Chwila”. Dziesiątej ulotki nie zdążył wydrukować, gdyż 2 października został na ulicy sparaliżowany i odwieziony do szpitala, gdzie zmarł po czterdziestu dniach.

Opr. M. AMBROŹY

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA ^[643]

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

strony ich istnienia, ich bytu i istoty, można też analogicznie dociekać istnienia i istoty bytów pozacielesnych, pozafizycznych, więc duchów, aniołów, Boga i dociekania te, teologicznie mówiąc, nazywa się dociekaniami metafizycznymi, a jeśli idzie o ich produkt — dowodami metafizycznymi na istnienie ducha, aniołów, przede wszystkim Boga. Tę część metafizyki, zajmującą się czysto naturalnorozumowymi dociekaniami w zakresie poznania istnienia i istoty Boga zwie się teodyceją. Natomiast metafizykę ogólną zwie się też — ontologią, czyli nauką o bycie. Mówi się też o metafizyce szczegółowej, która z kolei dzieli się na filozofię przyrody (w której zakres wchodzi w części należącej do dociekań metafizycznych: kosmologia i biologia) i psychologię racjonalną lub właśnie metafizyczną, odróżniając ją od psychologii eksperymentalnej.

Niesłusznie mówi się nieraz potocznie w ujęciu pejoratywnym o metafizyce jako o błędnym mówieniu, czy niezrozumiałych wywodach; błędne czy niezrozumiałe mówienie nie ma nic wspólnego z metafizyką, jest po prostu błędnym, nielogicznym mówieniem, podczas gdy metafizyka jako nauka i metoda zakłada i jak najbardziej logiczne rozumowanie i jak najbardziej logiczne i zrozumiałe, na ile to jest możliwe, formułowanie owoców swoich rozumowych dociekań.

Metanoja — (gr. *meta* + *noeo*, albo *noejn* = przejść zmianę, żałować, zmieniać się na lepsze, itd.) — to termin pochodzenia greckiego spotykany również na kartach Pisma św. (→ Biblia), gdzie oznacza: pokutę albo pokutowanie, opamiętanie; oraz żałować; nawrócenie — nawrócić się. Należy tu wskazać m.in. na następujące teksty Pisma św.: „Nawróćcie się, bo blisko jest królestwo niebieskie” (Mt. III, 2); „Wystąpił Jan Chrzciel na pustyni i głosił chrzest nawrócenia na odpuszczenie grzechów” (Mr. I, 4).

Metempsychoza — (gr. *metempsychosis* = wędrówka dusz) — to termin oznaczający w niektórych systemach filozoficznych, a zwłaszcza religijnych (szczególnie indyjskich, np. w → buddyzmie) wiarę, czy nawet przekonanie, że dusza człowieka po jego śmierci, albo — lepiej powiedzieć — człowieka umierającego przechodzi w ciało nowopowstałego organizmu, więc albo w nowe ciało ludzkie, albo zwierzęce, albo i nawet w jakąś roślinę, czy krzew, i to przechodzenie, czyli wędrówka trwa tak długo, dopóki dusza w pełni oczyści się ze swoich przewin (→ grzechów) i stanie się godną — można domniemywać — do wiecznego już i szczęśliwego przebywania w tamtym wyższym świecie, świecie szczęścia, z którego się co do swej natury wywodzi, albo do którego jest przeznaczona.

Metodyści — (→ Kościół Metodystyczny w PRL; → Jan i Karol Wesley'owie) — to nazwa członków społeczności religijnej, współcześnie też kościelnej, którzy w XVIII w. zrazu w ramach — Kościoła Anglikańskiego i w oparciu o jego ideologię postanowili osobiście realizować jej treści bardziej rygorystycznie i metodycznie (stąd ang. *methodist* = metodysta) tak, by właśnie jak najbardziej osobistą pobożnością przeżyć, czy przeżywać działanie łaski Bożej, co przyjęło się uważać za warunek → usprawiedliwienia, później i współcześnie stanowią już zorganizowany Kościół o własnej strukturze i własnej ideologii — oczywiście na tle i bazie chrześcijaństwa. Początek tej społeczności wyznaniowej dali — Jan i Karol Wesley. Za ich życia był to już prężny reformatorski ruch religijny, ale bez określonej bliżej struktury organizacyjnej w komparacji z istniejącymi Kościołami, niezinstytucjonalizowany, był wolnym Kościołem, którego wolnymi misjonarzami, a więc krzewicielami poglądów Wesley'ów i oni sami, byli kaznodzieje świeccy. Idee Wesley'ów poczęło się na szerszą

JABŁKO



Jak niektórzy twierdzą, jabłko jest owocem boskim, nie tylko ze względu na smak, ale i na swoje pochodzenie. Jabłonie rosły bowiem w cypryjskich ogrodach Afrodyty — wśród cedrów, migdałowych drzew i palm... W mitologii jest wiele pięknych podań, dotyczących tego właśnie owocu, będącego przyczyną sporów, wojen i sercowych „awantur”.

Traktując jednak rzecz poważnie trzeba powiedzieć, że jabłoń jest najstarszym chyba drzewem owocowym, najpierw wykorzystywanym przez człowieka w stanie dzikim, a później — pieczołowicie uprawianym. Na podstawie wykopalisk stwierdzono, że uprawą jabłoni zajmowano się już w starożytnym Egipcie, w Babilonii, Asyrii, w Grecji i Rzymie. To właśnie z Grecji i Rzymu rozeszły się jabłka po całej Europie, trafiając też i do Polski. Wspomina o tym szlachetnym owocu już Jan Długosz, czerpiący swe wiadomości z najstarszych kronik i zapisów klasztornych. Później,

już w wieku XVI. wspomina też o jabłkach Marcin z Urzędowa — i to nie o byle jakich, ale... rajskich!

W Polsce jabłka upowszechniły się znacznie wcześniej i szybciej niż w innych krajach. Kiedy my znaleźliśmy już smak jabłek — warzonych, suszonych lub kwaszonych (na zimę!), w innych krajach dopiero zaczęły się one pojawiać na królewskich stołach. We Francji np. dopiero w XVII w. sprowadzono do ogrodu wersalskiego kilkanaście drzew jabłoni, by król mógł jeść świeże owoce. Magnaci i dygnitarze duchowni początkowo jedli jabłka „dla fasonu” nie znajdując w nich właściwie żadnego smaku. Natomiast francuskie damy, choć również nie uważały jabłek za coś smakowitego odkryły w tych owocach zupełnie inne, poza smakowymi, walory! Okazało się bowiem, że jedzone na surowo jabłka „żeby pięknie chędoża, białymi je czyniąc, i cerę delikatną dawają”! I to właśnie ta opinia wystarczyła, by te owoce upowszechnić wśród wszystkich.

nawet najuboższych, warstw społeczeństwa...

Gdy Krzysztof Kolumb odkrył Amerykę, podobno natknął się tam na dziko rosnące jabłonie. Pierwsi osadnicy z Europy przywieźli ze sobą, obok jęczmienia, również ziarnka jabłoni, z których zahodowawszy szczeniaki, szczepili dzikie jabłonie. Dużo pracy trzeba więc było włożyć, i wiele czasu czekać na to, by wspaniałe i pachnące „Jonathany” — najlepsze dziś jabłka amerykańskie — znalazły się na europejskich stołach...

Pełny rozkwit uprawy tych drzew owocowych na całym świecie nastąpił w połowie XIX wieku. Sadownicy poszczególnych krajów współzawodniczą o wyhodowanie najlepszych gatunków, nadając przy tej okazji wyhodowanym przez siebie odmianom specjalne nazwy, często mówiące o pochodzeniu jabłka. Taką np. „Cesarz Wilhelm” niezbicie świadczy o swoim niemieckim rodowodzie, a w „grafsztynku Inflanckim” trudno nie rozpoznać Estończyka. Są też i inne nazwy, np. „Rarytas Śląski” czy „Reneta Sudecka” — to już jest sukces naszych, polskich sadowników. Są też jeszcze inne nazwy, tajemnicze i wręcz sensacyjne — np. „Piękna z Herrnhut” czy „Piękna z Rept”... Zadko kto z nas domyśli się, że pierwsza „piękna” pochodzi z Niemiec, zaś druga — jest rodowitą Polką!

Istotną sprawą są zbiory tego owocu. Otóż pierwsze miejsce na świecie w zbiorze jabłek zajmuje... Francja! Ta sama, która jeszcze trzysta lat temu nie wiedziała, co to jest jabłko. Natomiast Polska, od wielu wieków objadająca się tym smacznym

owocem zajmuje dopiero 20 miejsce! Do powiatów zajmujących miejsce, należą: grójecki, nowosądecki i sandomierski. Warto tu dodać, że okolice Nowego Sącza uroczą obchodzą Święto Kwitnących Jabłoni, które ściera rok rocznie setki i tysiące turystów nie tylko z kraju, ale i zza granicy!

Na zakończenie historii tego smakowitego owocu podamy jedną z wielu historyjek, mówiącą o jego popularności i przydatności nawet do... zaręczyn! A było to tak:

Młodzieniec z Keos imieniem Akontios, podczas uroczystości na cześć Artemidy, bogini życia i młodości, zakochał się w uroczej i prześlicznej dziewczynie imieniem Kydippe. Niewiele więc myśląc, podrzucił jej jabłko, na skórcie którego wyrzył następujące słowa: „Przysięgam, że zostanę żoną Akontiosa”. Kydippe, nie podejrzewając podstępny, odczytała głośno te słowa w pobliżu ołtarza Artemidy. Musiała więc następnie spełnić przysięgę, a podobno zrobiła to z prawdziwą przyjemnością... I tyle było z mitologii, natomiast dziś wiele jest jeszcze przysięg i porzekadeł, związanych z jabłkiem. Oto najbardziej popularne:

„Niedaleko pada jabłko od jabłoni”, „Amator kwaśnych jabłek”, „Zbić kogoś na kwaśne jabłko”, „Złote jabłko” (to wówczas, gdy zrobiło się jakiś bardzo dobry interes). W czasach nam współczesnych powstałe nowe powiedzonko: „Wnę już dzisiaj każda babka, że nie niewart dzień bez jabłka!”...

Opr. E.L.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (638)

skalę instytucjonalizować dopiero po ich śmierci. Zrazu ruch, potem luźne grupy, stowarzyszenia, wreszcie już w 1784 roku również zorganizowany w pierw w USA Metodystyczny Kościół Episkopalny, a następnie i w innych krajach, również w Polsce. Kościół Metodystyczny działający współcześnie w wielu krajach świata, chociaż najwięcej wyznawców ma w USA i Anglii, przejawia bardzo żywą działalność i to nie tylko ściśle kościelną, religijną, w murach świątyni czy kaplic, ale i wydawniczą, opiekuńczą, naukowo-badawczą, oświatową itd.; ma wiele własnych szkół: kolegiów i uniwersytetów. Rolę centrali z natury autonomicznych i autokefalicznych krajowych Kościołów Metodystycznych pełni Światowa Rada Metodystyczna (World Methodist Council) z siedzibą w Nowym Jorku. Ogółem Kościoły Metodystyczne liczą kilkanaście milionów wyznawców.

Metrofanes Kritopulos — (ur. r. ?, zm. 1641) — od 1630 roku patriarcha aleksandryjski, teolog. Napisał m.in. (po łacinie) *Confessio catholicae et apostolicae ecclesiae in Orientem*, czyli *Wyznanie (wiary) katolickiego i apostołskiego Kościoła na Wschodzie*; (po grecku) *Homologia*, czyli *Wyznanie wiary*, w którym to dziele stwierdza, że między Kościołami prawosławnymi a protestanckimi nie ma wspólnych zasad.

Meurin Leon — (ur. 1825, zm. 1895) — niemiecki jezuita, ks. potem biskup a następnie arcybiskup, seminaryjny profesor teologii i filozofii; był też przez szereg lat misjonarzem. Napisał m.in.: *God and Brahm* (1865), czyli *Bóg i Brahma*; *The Use of holy Imagen* (1866), czyli *Traktowanie świętych obrazów*; *Purety of the Roman catholic Faith* (1879), czyli *Nieskazitelność rzymskokatolickiej wiary*; *Zoroastre and Christ* (1882), czyli *Zoroaster i Chrystus*; *La lutte de l'enfer contre le ciel...* (1891), czyli *Walka piekła przeciw niebu*.

Meyere Liévin de — (ur. 1655, zm. 1730) — belgijski jezuita, ks., profesor teologii i filozofii, rektor Uniwersytetu w Lowanium. Napisał m.in.: *De ira libri III* (1695), czyli *O gniewie — trzy księgi*; *Theses theologicae de Sacramentis in genere* (1694), czyli *Tezy teologiczne o sakramentach w ogólności*; *Theses de Sacramentis: Poenitentiae, Extrema Unctionis, Ordinis et Matrimonii* (1695), czyli *Tezy o sakramentach: Pokuty, Ostatniego Namaszczenia, Kapłaństwa i Matżeństwa*; *Theses theologicae de Deo uno et trino* (1696), czyli *Tezy o Bogu jednym w trzech Osobach*.

Metropolia — (gr. metropolis = miasto macierzyste) — w administracji kościelnej oznacza stolicę → metropolity i jego jako biskupa — zwierzchnika terenu jurysdykcyjnego.

Metropolita — (→ metropolia) — w administracji kościelnej oznacza w: 1. Kościele Rzymskokatolickim zwierzchnika prowincji kościelnej, który jest — arcybiskupem, a do którego prowincji na ogół (choć nie zawsze) należy kilka diecezji, których ordynariusze są biskupami samodzielnymi, zależnymi bezpośrednio od → papieża, jednak również z racji przynależności do danej prowincji arcybiskup metropolita ma wobec nich nie tylko jako arcybiskup, ale także jako metropolita prawo pierwszeństwa, tzw. precedencję. W kościelnym nadto ustroju sądowym rzymskokatolickich od wyroków sądów kościelnych przysługuje prawo apelacji w pierw do sądu metropolitalnego, a ostatecznie do — Roty Rzymskiej. Zewnętrznym znakiem metropolity jest → paliusz, który metropolita nosi na ornacie. 2. W Kościołach Wschodnich, prawosławnych — w niektórych np. w Rumunii — metropolita jest arcybiskup jako zwierzchnik prowincji kościelnej, czyli kilku diecezji, w innych zaś, przede wszystkim greckich metropolita jest biskup — zwierzchnik — ordynariusz diecezji, natomiast na

90-TA ROCZNICA
URODZIN BISKUPA
MARTINA NIEMÖLLER

W styczniu br. w Kościele Ewangelickim RFN obchodzono dziewięćdziesiątą rocznicę urodzin ks. biskupa Martina Niemöller, znanego działacza ekumenicznego i wybitnego hierarchy luterńskiego, walczącego o pokój i przyjaźń wśród narodów. Biskup Niemöller był jednym z nielicznych niemieckich duchownych, którzy brali udział w zwalczaniu hitlerowskiej polityki rasistowskiej.

Dostojny Jubilat urodził się w dniu 14 stycznia 1892 r. w Lippstadt, w niemieckiej, konserwatywno-patriotycznej, rodzinie miejscowego pastora. Po ukończeniu średniej szkoły, nie wstąpił — jak to bywa w tradycyjnym środowisku pastorskim — na studia teologiczne, lecz stawiał się do służby w marynarce wojennej, jako kadet. Po ukończeniu szkoły wojennej, został mianowany oficerem marynarki i dowódcą łodzi podwodnej. Na tym stanowisku brał udział w I wojnie światowej. Wystąpił z wojska po kapitulacji Niemiec i rozpoczął studia teologiczne, aby zgodnie z tradycją rodzinną pracować w Kościele. W 1924 r. został ordynowany, pracował jako duszpasterz, a w 1931 r. otrzymał nominację na stanowisko pastora ewangelickiego kościoła św. Anny w Berlinie. Na tym stanowisku wykazał się, jako zwolennik tzw. „Kościoła wyznającego” — znajdującego się w opozycji wobec Hitlera, i podjął otwartą walkę przeciwko Hitlerowi i jego systemowi władzy.

Walka Niemöller przeciw hitleryzmowi doprowadziła go do aresztowania (I.VI.1937 r.) i stawienia przed sądem. Jednak sąd go uwolnił. Mimo to, przy wyjściu z gmachu sądu, Niemöller został ponownie aresztowany przez Gestapo. Bohaterski pastor przebywał 7 lat w obozach hitlerowskich (3 lata w Sachsenhausen i 4 lata w Dachau). Uwolniony wczesną wiosną 1945 r., niezłomny bojownik o pokój i sprawiedliwość, powrócił do pracy kościelnej. W 1952 r. Niemöller po raz pierwszy, na zaproszenie Patriarchy Aleksiego odwiedził Moskwę, aby wziąć udział w organizowaniu kościelnego ruchu pokojowego. Tej pracy poświęcił całą swoją energię i życie, czym zyskał sobie powszechny szacunek i autorytet.

**PROPOZYCJA ZWOŁANIA
CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
SZCZYTU**

Jak informuje PAP z Genewy, Arcybiskup Canterbury, dr Robert Runcie, przywódca duchowy 70-milionowej rzeszy wyznawców Kościoła Anglikańskiego, opowiedział się za spotkaniem zwierzchników Kościołów i wyznań chrześcijańskich z całego świata. Spotkanie to ma być poświęcone



Giovanni Battista Tiepolo „Św. Trójca ukazuje się Klemensowi” (obraz z ok. 1735)

sprawie pokoju. Koncepcje tego spotkania Arcybiskup Canterbury zamierza omówić z papieżem Janem Pawłem II w czasie jego wizyty w Wielkiej Brytanii.

**NOMINACJA TRZECH
BISKUPÓW
DLA POLSKI**

Jak podaje prasa krajowa, papież Jan Paweł II mianował: ks. dr. Jana Nowaka, biskupem sufraganiem archidiecezji gnieźnieńskiej oraz ks. ks. dr. Jerzego Dąbrowskiego i Kazimierza Romaniuka, biskupami-sufraganami archidiecezji warszawskiej.

**MIĘDZYNARODOWE
SEMINARIUM
EKUMENICZNE
W STRASBURGU**

Różne interpretacje Pisma św. przez Kościoły Chrześcijańskie będą tematem międzynarodowego seminarium, które odbędzie się na przełomie czerwca i lipca br. w Centrum Studiów Ekumenicznych w Strasburgu (Francja). Wykłady ukążą specyfikę interpretacyjną rzymskokatolizmu (urząd nauczycielski Kościoła), prawosławia (Ojcowie Kościoła) i luteranizmu (chryścocentryzm), oraz współczesnych ruchów wyznaniowych. W dyskusji uczestnicy seminarium rozważą możliwość wyjaśnienia sporów egzegetycznych. Codzienne poranne studium biblijne będzie prowadzone przez przed-

stawicieli różnych krajów w celu zilustrowania tego, jak odrębności kulturowe i geograficzne mogą wpływać na sposób interpretacji Pisma św.

**WIZYTA
KATOLIKOSA II
W SZWAJCARII**

Na zaproszenie prezydium Związku Ewangelickich Kościołów Szwajcarii, przebywał w dniach od 9 do 14 lutego br., z oficjalną wizytą w tym kraju, zwierzchnik Kościoła Ormiańsko-Gregoriańskiego Libanu, Katolikos-Patriarcha Karekin II. Dostojny Gość odwiedził szereg ośrodków życia religijnego Kościoła Reformowanego, a mianowicie Zurych, Bern, Neuenburg i Lozannę, gdzie przeprowadził rozmowy i zetknął się z przedstawicielami władz kościelnych. W czasie spotkań z przedstawicielami władz kościelnych, Dostojny Gość poinformował o losach swego Kościoła, którego wienni byli obiektem największych w historii chrześcijaństwa prześladowań, ze strony władz muzułmańskich. Ormianie przeżyli kilka wielkich i bardzo krwawych masakr, właśnie w latach 1894, 1909 i od 1915 do 1922 r. (podczas wojny grecko-tureckiej), kiedy zginęło przeszło 1,5 miliona starców, kobiet i dzieci. Większa część kilkumilionowego narodu przebywa obecnie na terenie Ormiańskiej Republiki Radzieckiej, gdzie znajduje się centrala Kościoła Ormiańsko-Gregoriańskiego, z patriarchą Katolikosem Ormian, Wazyre-

nem na czele. Siedziba patriarchy znajduje się w Eczmiadzin.

**KONFERENCJA
POKOJOWA
RELIGII ŚWIATOWYCH
W MOSKWIE**

W dniach od 10 do 14 maja br. odbyły się narady Konferencji Pokojowej Religii Światowych w Moskwie. Głównym tematem obrad było hasło: „Przedstawiciele Religii za uratowaniem Świętego Daru Życia, przed niebezpieczeństwem katastrofy nuklearnej”. Jak podano do publicznej wiadomości, podczas posiedzenia Komitetu Przygotowawczego, na Konferencję zaproszono ok. 70 przywódców kościelnych, a w tej liczbie przedstawiciele Kościołów Zachodnich.

**WIZYTA PAPIEŻA
JANA PAWŁA II
W SZWAJCARII**

Jak wyjaśnia rzecznik prasowy Biskupstwa St. Gallen w Szwajcarii, Arnold B. Stampfli, planowana w roku 1982 wizyta papieża Jana Pawła II, mająca na celu odwiedzenie Szwajcarskiego Kościoła Rzymskokatolickiego w 1982 r. — jest nieaktualna. Odbędzie się natomiast wizyta Papieża w Międzynarodowych Organizacjach Kościelnych w Genewie, a mianowicie w Światowej Radzie Kościołów oraz w innych międzynarodowych centralach wyznaniowych, mających swoją siedzibę w tym mieście.

**„KOŚCIÓŁ
A POLSKI KRZYŻYS”**

Pod takim ogólnym tytułem Służba Prasowa Światowej Federacji Luterńskiej wydała numer szósty swego biuletynu (z dnia 5 lutego br.). Numer ten zawiera m.in. 10 notatek poświęconych polskim sprawom: artykuł dr. Sama Dahlgrena, referenta europejskiego Wydziału Współpracy Kościelnej Światowej Federacji Luterńskiej, pt. „Mniejszości chrześcijańskie między frontami”, następnie noty redakcyjne pt. „Reagować rzeczowo na sytuację Polski”, „Kościoł w Polsce dzisiejszej”.

Na uwagę zasługuje artykuł red. Andrzeja Wojtowi-cza pt. „Tylko polityka dialogu może Polsce pomóc”, a także artykuły: „Luteranie z USA zajmują się sytuacją w Polsce”, „Czy pobożność polska jest tylko religijnością ludową”, „Kościoły nierymskokatolickie uzyskały dojsście do Polskiego Radia”, „Biskupi fińscy wołają o pomoc dla Polski” oraz tłumaczenie artykułu z „Żołnierza Wolności” pod tytułem „Wir züchten kein naues trojanisches Pferd”.

21.IV.1952

Uroczystości jubileuszowe
Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego
Biskupa Tadeusza R. MAJEWSKIEGO



Uroczystej Mszy Św. koncelebrowanej przewodniczył Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



Pozdrowienie od Kościoła Prawosławnego
przekazał Jego Eminencja BAZYLI
Metropolita Warszawski i całej Polski



Orędzie do wiernych odczytał
Biskup prof. dr Maksymilian RODE



Pozdrowienie od Polskiej Rady Ekumenicznej
przekazał ks. prof. dr Witold BENEDYKTOWICZ



21.IV.1982



Katedrę szczelnie wypełniali wierni

*Pozdrowienie od Polskiej Rady Ekumenicznej
przekazał ks. prof. dr Witold BENEDYKTOWICZ*



*Kazania wygłosił
ks. doc. dr Edward BAŁAKIER*



*Błogosławieństwo
biskupów*



*Uroczystość
jubileuszową
uświetnił
chór
parafii:
warszawskiej
i kotłowskiej*

*Wręczenie
symbolicznych
darów
przez
J. E. Metropolitę
BAZYLEGO*



W imieniu
Chrześcijańskiej
Akademii
Teologicznej
życzenia
przekazał
J. M. Ks.
Rektor
prof. dr
Jan NIEMCZYK



W imieniu
Diecezji
Wrocławskiej
życzenia
przekazał
ks. inf.
Wiesław
SKOŁUCKI

Kierownictwo urzędu do Spraw Wyznań
reprezentował Dyrektor Tadeusz DUSIK



Salę
im. Biskupa
Franciszka
HODURA
wypełnili
księża
i świeccy
działacze
Kościoła
Polskokatolickiego



Delegacja
parafii
z Kotłowa
składa
życzenia

Rzeczywistość poetycka ludowego świata

u LEŚMIANA



„Świat swój przedstawił Leśmian w pełnych olśniewającego czaru obrazach. Do palety pieśni polskiej dodał barwy nowe i świetne. Na firmamencie naszej poezji jest gwiazdą urzekającej piękności”.

(Leopold Staff)

„Leśmian jest, jak na razie, poetą dla niewielu wybranych. (...) Jest związany z historią, nie tyle jednak społeczeństwem, co myśli. Ma mianowicie intuicyjną więź z tym, co zachodzi czy zajdzie niebawem w dziedzinie fizyki i filozofii”.

(Artur Sandauer)

Mieczysław Jastrun określa twórczość Leśmiana jako „księgę zamkniętą, należącą do historii literatury, ale księgę błyszczącą wszystkimi fantastycznymi barwami poezji”.

Sam Bolesław Leśmian mówił o swej poezji: „Jest w tym wszystkim stanowczo jakaś metafizyka, której wypowiedzieć nie umiem”.

Charakterystyka postaci występujących w ludowych wierszach Leśmiana przystaje wyjątkowo zgodnie do stereotypu, jaki można ustalić dla twórczości ludowej. Ten stereotyp to przede wszystkim: koło rodzinne, zaś spoza niego — żołnierz, szewczyk, dziad, czasem także król, Pan Jezus. Wąski krąg osób scharakteryzowanych niejako „według zawodu” uzupełniają w pieśniach ludowych imiona bohaterów. Folklor skąpi tych imion w sposób szczególny — najczęściej bohaterem jest tu „Jaś”. A przecież ta niewielka ilość imion, jakimi Leśmian obdarzył swoich bohaterów, w tym wąskim kręgu imion ludowych się mieści. A więc jest Matysek, Swidryga, Midryga, Bajdała i Migoń. Są to imiona najbardziej niezwykle, na co dzień niespotykane, często brzmiące jak swobodny pomysł poety.

Tam zaś, gdzie poeta odchodzi od nazw, bywa w określeniach powściągliwy i anonimowy, jak właśnie pieśń ludowa to czynić potrafi. Będzie to wtedy tylko „dziewczyna”, „parobczak”, a często nawet tych określeń brak i podmiot określany jest jedynie akcją utworu:

„Za chruścianym stanęła witakiem,
A boginiak już czyhał za krzakiem...”

lub:

„Miała w sadzie strój bogaty,
Malowany w różne światy...”

Jak widać, bardzo prymitywnie pomyślni są bohaterowie. Nie wiemy nic, czy są to ludzie zamożni, czy też żyją w nędzy.

Charakterystyczne jest miejsce akcji w utworach Leśmiana — typowe dla pieśni ludowej. Tak więc w „Balladzie dziadowskiej” dziadyga:

„Szedł skądkolwiek gdziekolwiek —
Byle zażyć wywczasu”.

Obszerniej zaś opisał poeta rzecz całą w noweli „Podlasiak” z tomu „Klechy polskie”. O wędrownym dwu dziadów, kulawca i jędnorękiego, mówi się tam tak:

„Obojętny był im kierunek zdybanej drogi i obojętny podział świata na cztery dokładnie oznaczone strony. Na dwie go zazwyczaj dzielili: lewą i prawą, a i ten podział zbyt był osobisty i miał na celu nie ujęcie w ład przestrzeni, jeno uporządkowanie ich wędrownego współstosunku i współkroczenia po powierzchni ziemnej.

Szli skądkolwiek, a raczej — znikąd — donikąd.

Świat, w ten sposób zagarniony i uprzytomniony, udzielał im wszystkich dróg na raz, a żadnej z osobna”.

I wreszcie „Dusiołek”, w którym to utworze Bajdała „szedł po świecie... tyleż tędy, co wszędy”.

Ta nieokreśloność ma dla ballad i w ogóle dla poezji Leśmiana znaczenie zupełnie zasadnicze. Pozwala na tym silniejsze nadanie utworowi charakteru światopoglądowego, na przeniesienie zdarzeń w wymiar intelektualny i filozoficzny. Tak manifestuje się niechęć poety do realiów związanych z chwilą bieżącą, historyczną, każda bowiem nazwa geograficzna budzi historyczne skojarzenia. Dokładniejsze określenie miejsca dziejącej się akcji ma zawsze w wierszach ludowych Leśmiana charakter ściśle „lokalny”. Dzieje się więc akcja na łące, pod lasem, w lesie, przy płocie, na drodze, w sadzie itp.

Drobne realia świata zewnętrznego, spotykane w poezji Leśmiana, podkreślają owo odczucie ludowości w sposób istotny.

Motyw drzew zajmuje określone miejsce w literaturze i wierzeniach ludowych. Ulubionym i wielokrotnym motywem wierszy Leśmiana jest dąb:

„Taka cisza, że nie poznać świata —
Jeden tylko na dębie liść lata”.

lub:

„Liść na dębie zwieczorniał, choć dnieje dąb cały!”.

Dąb Leśmiana nie jest przy tym zwykłym dębem.

„Zaszumiało, zawrzało, a to właśnie z dąbrowy

Wbiegł na chóry kościelne krzepki upiór dąbrowy...”

Jest to „upiór dąbrowy”, a więc dąb wybrany, przybiegający z dąbrowy. Mieszka w nim zaziemska zjawia. Dąb był bowiem świętym drzewem Słowian, ściągając pioruny. Dąb może przy tym poufalić się z Bogiem, gdyż i sam jest twórcą:

„Bo od kiedy świat światem, a śmierć jego obrębem,
Po raz pierwszy Bóg płacząc obejmował się z dębem!”

Pojawiają się w wierszach Leśmiana i inne drzewa.

Jawor:

„Pod jaworem — dwa łózka, pod jaworem — dwa
cienie,
Pod jaworem ostatnie, beznadziejne spojrzenie”.

Kalina:

„Opętały moją głowę
Przywidzenia kalinowe...”

Wiśnia:

„Gdy się żal do świata wiśniami naploni,
Będę ci chałupę budował w ustroni”.

Brzoza:

„Tylko brzoza, kwitnąc w światów mnóstwo,
Całe swoje w snach odmilkła brzoźstwo
Z nagłym szepem wcuDNA do strumienia,
Gdzie raz jeszcze w brzozę się zamienia”.

Topola:

„Tyś topolom na drogę cień rzucać pozwolił,
Ale kto je tak bardzo w niebo roztopolił?”

Do grupy drzew, mających określoną funkcję w wierszach ludowych Leśmiana, trzeba zaliczyć także wierzbę:

„Król Asoka zmiłował oczyma wśród lasu
Wierzbę, co umierała bez liści hałasu”.

Funkcje i eksponowanie tych właśnie drzew w pejzażu Leśmianowskim — nie są przypadkowe. Drzewa te nie pełnią przy tym, jak często w pieśni ludowej, funkcji jednoczesności, ukazując odniesienie do postaci ludzkich. W wierszu o królu Asoce wierzba kocha króla prawdziwą, zieloną, szumiącą miłością. Pozostaje częścią natury. Nie mamy tu do czynienia z antropomorfizacją czyli z przypisywaniem przyrodzie ludzkich cech, lecz tylko z ożywieniem kształtów przyrody.

W wierzeniach ludowych uderzające jest poważanie okazywane przez lud bydłu, zaś w szczególności roboczym wołom. Analogiczny szacunek okazywany bywa koniowi.

Właśnie tym dwu zwierzętom, jedynym, poświęca Leśmian swe pełne nabożeństwa i szacunku, prawdziwie ludowe wiersze: „Wół wiosnowaty” i „Koń”:

„Zaprzyjajnij się ze mną, jak to czynisz z wołem,
Wędź do mojej chałupy, siadź razem za stołem”.

Ostatnim wreszcie przykładem dotyczącym drobnych realiów jest motyw pszczół, które były u Słowian uważane za owady święte. Nie darmo więc im właśnie dane było zbłądzić w noc wiekiustą:

„A to — pszczoły, zmyliwszy istnienia ścieżynę,
Zboczyły do tych pustek, jak do złego ula!
Rój się iskrzy tak obco, tak brzęcząc hula,
Ze strach w mroku tę jurną ujrząc pozłocinę!”

Z powyższych przykładów wynika, że realia ludowych wierszy Leśmiana wskazują na celowe układy i zależności. Nie są rzadkim czy też zewnętrznym, przypadkowym ornamentem w utworach poety, składają się na pewną całość rzeczywistości poetyckiej ludowego świata.

EWA STOMAL

MAŁGORZATA KAPIŃSKA

Baśń o szlachetnym

sercu



Było to dawno, bardzo dawno temu. W mrocznych puszczech, porośniętych gęstymi paprociami, gnieździło się mnóstwo wszelakiego zwierza. Nie dziwiło więc nagle pojawienie się na słonecznym polanie brodatego żubra, czy też spotkanie ciemnobraunatego niedźwiedzia, zajadającego wielkie plastry miodu, wyciągnięte z barci dzikich pszczół. Drogi były wówczas bardzo wyboiste, pełne dołów, wyżłobionych żelaznymi obręczami kół i karet. Jeździło się wtenczas konno — wierzchem bądź w powozie. Strzeliste wężycze zamków zahaczały niemal o chmury. Podróżni spiesząc z okolicznych osad i wsi na targ, odbywający się u podnóża jednego z owych zamków już z daleka widzieli połyskujące w słońcu, barwne, witrażowe szyby zamkowych okien, a chorągiewki na wieżach kołysały się w takt wiatru.

Na placu targowym rozkładała swój gliniany towar pewna prosta i widać bardzo biedna kobieta. Były to różnej wielkości misy, dzbany na wodę, kubki. Kobieta ta własnoręcznie wykonała z gliny te przedmioty, choć nie było to na owe czasy godne dla niewiasty zajęcie. Nauczyła się wyrobu glinianych naczyń od swego nieboszczyka męża, który lat temu trzy zszedł z tego świata, pozostawiając rodzinę w niedostatku. Gdyby nie dzielna żona, nie wiadomo, co by się stało z dziećmi, mogłyby nawet zemrzeć z głodu. Matka wstawiała co dzień, zanim jeszcze fioletowy brzask poranku zajrzał do ubogiej chaty i zabierała się do pracy. Zmudny to był i nader forsony zawód. Ale nie nic mogło zniechęcić ani przerazić matki. Za grosze zarobione na targu kupowała jedzenie, a w południe szykowała swym dzieciom gorący obiad. Mała Agusia i o rok młodszy od niej Kamil z utęsknieniem oczekiwali w domu na matkę.

Pewnego dnia zawitali do ich miasteczka wedrowni kuglarze. Wszyscy mieszkańcy wybiegli z domów, aby obejrzeć występ. Agusia i Kamil także udali się na targowy plac, ciekawi co też nowego tym razem zobaczą.

Kolorowy materiał zasłaniał scenę, za którą przesuwali się cienie kuglarzy. Przed sceną

ustawiono kilka ław, a człowiek z wielkim czerwonym nosem zapraszał wszystkich na widowinę. Dzieci z daleka obserwowały to wszystko, gdyż nie miały ani grosika. Gdy tak stały z oczkami wlepionymi w migające za kurtyną śmieszne cienie, usłyszały nagle czyjś groźny głos:

— Co, u kata, tu się dzieje? Porozstawiałaś, kobieto, swoje garnki i miejsca nie zostawiłaś na przejście! Nie widzisz, że księżę pan tu idzie? Zbieraj się szybko!

Okazało się, że to szambelan książy w ten sposób zwracał się do matki. Kobieta nie zdążyła jeszcze uprzątnąć wszystkich naczyń — gdy oto książe wkroczył na plac targowy. Rozłoszczony dworak z wściekłością kopnął kilka stosów naczyń, których skorupy usłały księciu drogę.

Kobieta zapłakała gorzko i zalała rękę:

— Och, ja nieszczęśliwa, tyle pracy na nic. Co ja teraz pocznę, za co nakarmię swe dzieci!

Dzieci rzuciły się do matki, mocno się do niej tuląc. Książe zaś — a był to czarownik wielki — zatrzymał się przed nią i rzekł z dobrotliwym uśmiechem:

— Nic się nie martw, dobra kobieto! Masz tu trzosa pełen złota. Nie zabraknie ci już jada ani napoju...

— Dzieki, szlachetny panie, żeś poratował biedną wdowę. Masz dobre serce, panie. Niech Bóg da ci wiele szczęścia! — dziękowała uradowana matka.

— Nje daję ci tego złota za darmo — odparł czarodziej. Masz tu, widzę, syna — pięknego chłopca o złotych lokach. Oddaj więc mi złoto za złoto. Muszę mieć tego chłopca, zrobie z niego mego pazia. O dziewczynkę też się nie martw. Spójrz na scenę! Wszystkie te aktorki, które widzisz, są moje. Kupiłem je jak były jeszcze dziećmi. Ją też kupiłem i widzę, że będzie mi się to opłacało. Bowiem żadna z nich nie ma zielonych oczu, jak twoja córka!

— Ależ, panie, nie chcę twego złota... Weź je, lecz nie zabieraj mi moich dzieci. Mam je tylko dwoje, to moje jedyne pociechy. Dla nich dzień i noc będę pracować, ale one muszą być ze mną!

Za nic na święcie ich nie oddam! Zwracam ci twoje złoto, panie!

— Nic tu po tobie! — krzyknął książe. Nie masz już nic więcej do powiedzenia. Dzieci pójdą ze mną, a ty zostaniesz tu na zawsze! Na zawsze! Za to, żeś śmiała sprzeciwić się memu życzeniu!

To mówiąc dotknął jej ramienia czarną laseczką. I oto w miejscu, gdzie stała kobieta, wyrosła dorodna jabłoń, a na gałązkach jej czerwieniły się owoce. Nie zabrakło więc drzewku — jak rzekł czarodziej — ani jadła, ani napoju. Ziemia jabłonkę karmiła, deszcz poił, a korzenie sięgnęły podskórnych wód.

Tymczasem straż chwyciła dzieci i mocno skrepowała sznurami. Czarnowłosa dziewczynkę książe wziął pod brodę, spojrział w jej zielone oczy swymi złymi, żółtymi oczyma i rozkazał:

— A teraz, zielonooka, staniessz się szmacianą kukielką, lalką, z którą kuglarze będą jeździć od miasta do miasta. Muszę zarobić na tobie tyle pieniędzy, tyle złota, żeby mój skarbiec był pełen. Wszyscy oni — moi kuglarze — pracują dla mnie. To oni noszą mi złoto, dlatego jestem tak bogaty! Cha, cha, cha...

Zielonooka Agusia pod dotknięciem czarodziejskiej laseczki zaczęła się kurczyć i kurczyć coraz bardziej, aż stała się szmacianą laleczką. Zostały jej tylko pełne wyrazu zielone oczy. Czarne zaś loki poskręcały się w zwoje nicianych pasemek.

— Mam nadzięję, mój paziu, że okażesz się mądrzejszy od swej matki i siostry, i będziesz mi posłuszny! — zwrócił się czarodziej do chłopca.

Kamil drżał na całym ciele, lecz jakiś głos wewnętrzny podszepnął mu, żeby zachowywał się spokojnie i pokornie nosił kaprys księcia. Zielonooką kukielkę służba dworska zaniosła do teatrzyku, a książe udał się wraz ze swym nowym paziem do zamkowych komnat.

Minęło kilka długich i smutnych lat. Chłopiec rósł, meźniał, stawał się pięknym młodzieńcem. Nieustannie jednak był pilnowany przez służbę księżęcą. Paziu o złotych lokach wszyscy lubili, a szczególnie stary koniuszy, któremu Kamil przypominał utraconego syna.

Nadeszło gorące bezdeszczowe lato. Spiekota dokuczała zarówno biednym mieszczanom, jak i mieszkańcom zamku. Także i książe nie był tu wyjątkiem i ciągle narzekał na brak wody. Nie tylko zresztą skwarne dni dawały się wszystkim we znaki, także i w nocy nie można było zmrużyć oka, z powodu wielkiej duszności i braku dostatecznej ilości wody.

Którejś nocy zabrakło wody w zamku. Naczynia były dokładnie opróżnione, bowiem spragnieni dworacy wypili wszystko. Tak więc książe nie mógł urządzić sobie orzeźwiającej kąpieli — co zwykł czynić codziennie. Wysłano więc pazia wraz z koniuszym do pobliskiego miasteczka, aby przywieźli wodę.

W drodze powrotnej Kamil ze swym towarzyszem zatrzymali się nieopodal zamku, aby chwilę wytchnąć. Chłopca zaciekawiała rosnąca tu piękna jabłoń, której gałęzie ugięły się pod ciężarem dorodnych owoców.

— Odpocznijmy chwilę pod tą jabłonką — zaproponował chłopak — jest taka piękna, aż dziw, że nie uschła w czasie tej suszy. Spryskam ją trochę wodą...

Usiedli pod rozłożystą koroną drzewa i Kamil sięgnął po jabłko wiszące tuż nad jego ramieniem. Już miał je zerwać, gdy nagle usłyszał szept: „Syneczku mój, syneczku? Czy pamiętasz mnie, syneczku? Jam twoja rodzona matka...”

Przewidzenie czy jakiś żart? Chłopcu mocno zabiło serce, bo ów głos przypominał mu najdroższy głos z odległego już dzieciństwa. Jak za mgłą ujrzał drobną twarz swej matki. Ale oto drzewo szepotało dalej: „Okrutny czarodziej zamienił mnie w tę jabłonkę... To było dawno temu, czy pamiętasz... Zjedz to jabłko, a otworzą ci się oczy i przypomnisz sobie wszystko...”

Kamil — tak jak rozkazał głos — zjadł soczyste jabłko i oto, jak na barwnym filmie, zobaczył wszystkie minione lata — ojca, matkę, siostrę i wszystko, co zdarzyło się owego pamiętnego dnia na targu. Cichutki jak szelst liści głos mówił do niego znów: „Ty jeden możesz nam pomóc, dziecko... Ty jeden posiadziesz tajemnicę czarodzieja. Słuchaj zatem uważnie. Czarny ten książe, straszny i bezlitosny, nie ma ludzkiego serca. Boi się on tylko jednego — jedynej broni, jest nią dobroć. W moich owocach jest tyle serdecznej troski i miłości, że każdy, kto je spożyje o północy, musi zobaczyć swoje błędy i w sercu jego za gości dobro, które zniszczy zło. Weź zatem kilka owoców z mego drzewa i śpiesz się. Już niedługo północ! Zanieś je księciu. Nie domyśli się, z jakiego drzewa zostały zerwane. Spragniony jest zaś okrutnie i skosztuje wszystkie... Spiesz się, syneczku!”

Kamil rozejrzał się wokół siebie. Nie było żywej duszy. Strudzony koniuszy od dawna już chrapał i nie słuszał szeptu jabłoni. Chłopak zerwał kilka owoców, obudził towarzysza i wrócili do zamku.

Czarnoksiężnik nie mógł się doczekać ich powrotu. Powypijał wszystką wodę z wazonów od kwiatów, brał się nawet za kropelkę na łożądek i na serce, bowiem pragnienie większe było od rozsądku.

(dokończenie w następnym numerze)

Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

Chrześcijańskokatolicki Kościół Szwajcarii

Ogłoszenie przez Sobór Watykański I niezgodnego z Biblią i apostołską tradycją dogmatu o nieomyślności papieża w sprawach moralności i wiary, poruszyło do żywego wielu katolików szwajcarskich, dbających o czystość chrześcijańskiej wiary. Swoje niezadowolenie wyrażali oni tak w kraju, jak też poza jego granicami. Brali czynny udział w pierwszych starokatolickich synodach, organizowanych na terenie Niemiec. Biskup Genewy — Lochat, chcąc zdławić szerzący się protest wśród duchowieństwa i wiernych, rzucił na przeciwników uchwał Soboru Watykańskiego I uroczystą klątwę. To pociągnięcie purpurata dołało jedynie przysłowiowej oliwy do ognia. Nawykli do wolności Szwajcarzy zerwali ze zmienionym przez Sobór Watykański katolicyzmem, pozostając przy starokatolickiej nieskazitelnym wierze. Szwajcarzy starokatolicycy zwołali w czerwcu 1875 r. własny synod, na którym ukonstytuował się Chrześcijański Kościół Szwajcarii, zachowujący wszystkie przedwatykańskie prawdy wiary. Pierwszym biskupem tego Kościoła został proboszcz z Ilten — ks. dr Edward Herzog († 1924). Sakry biskupiej udzielił mu bis-

kup starokatolicki z Bonn — Reinkerns. Natychmiast powołano do życia odrębny fakultet starokatolicki na Uniwersytecie w Bernie. Fakultet ten wydał wielu wybitnych uczonych, tak dla Kościoła Chrześcijańskokatolickiego Szwajcarii, jak też dla całej wspólnoty Kościołów starokatolickich. Sam biskup Herzog przyznaje, że gdyby nie istniał ten właśnie fakultet teologiczny, los Kościoła starokatolickiego Szwajcarii byłby zagrożony.

Osiągnięcia fakultetu w Bernie wysoko cenią sobie również ewangelicy i anglikanie. Do dnia dzisiejszego jeżdżą tam na studia starokatolicy duchowni wielu krajów. Fakultet starokatolicki przyjmuje również studentów z innych wyznań. Regularnie na wydział starokatolicki w Bernie zgłaszają się duchowni prawosławni z Jugosławii, Grecji, Rumunii. Tak więc uczelnia ta spełnia praktycznie zalecenia prawdziwego ekumenizmu. Sekretarz Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego — ks. dr Wiktor Wysoczyński — również należy do uczonych, którzy swą wiedzę teologiczną zdobywali właśnie w Bernie.

Dla pięknie rozwijającego się Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii czasem próby było ostatnie dwudziestolecie ubiegłego wieku. Rząd Szwajcarii zawarł bowiem porozumienie z Watykanem i wspólnie z krajową hierarchią rzymskokatolicką usiłował zlikwidować starokatolicyzm. Trudny czas przyczynił się jedynie do ugruntowania przekonań i zahartowania wyznawców. Kościół Chrześcijańskokatolicki Szwajcarii okrzepł i umocnił się. Dźś ten niewielki organizm religijny tętni życiem. Jest stawiany za wzór pod względem organizacyjnym dla innych wspólnot kościelnych. W ramach Kościoła działa cały szereg instytucji i stowarzyszeń o charakterze religijnym i społecznym, a także charytatywnym. Dla przykładu wystarczy wymienić związki



Zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Szwajcarii — bp Leon Gauthier (Zdjęcie z uroczystości w Grudkach — 1979 r.)

Chrześcijańskokatolickich Nie-wiast i Mężów, Związek Młodzieży, Bractwo św. Jana Chrzciciela, Związek Chórów Kościelnych, Kasa Pomocy dla Duchownych itp.

Aktualnie duchowym przywódcą Kościoła jest rezydujący w Bernie ks. bp Leon Gauthier, który pełni zarazem funkcję sekretarza Konferencji Biskupów Starokatolickich oraz opiekuna misji starokatolickiej we Włoszech. Organem prasowym Kościoła jest „Christkatholisches Kirchenblatt”. Wydawane są też inne czasopisma, a między innymi „Rocznik Kościelny”.

Nie wolno pominąć milczeniem faktu, że od szeregu lat na odpowiedzialnej placówce duszpas-

terskiej Kościoła Chrześcijańskokatolickiego w Zurychu bardzo owocnie pracuje były duchowny polskokatolicki — ks. Eugeniusz Wielachowski. Jest on m. in. duszą społeczno-religijną mieszczyzna starokatolickiego pn. „Treffpunkt”.

Od kilkunastu lat kontakty między Chrześcijańskokatolickim Kościołem Szwajcarii a Kościołem Polskokatolickim są coraz żywsze i serdeczniejsze. Ksiądz biskup Leon Gauthier chętnie odwiedza Polskę i bierze udział w uroczystościach naszego Kościoła. Nie do rzadkości należą rewizyty naszych biskupów w Kościele szwajcarskim.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Trochę historii...

Cudowne leki

Wielkiego przewrotu w farmakologii dokonał w XVI wieku niemiecki lekarz, przyrodzonoznawca i filozof Theophrastus Bombastus von Hohenheim, znany bardziej pod nazwiskiem Paracelsus. Jako pierwszy wprowadził do lecznictwa środki chemiczne, chociaż w owym okresie chemia, taka jak ją rozumiemy dzisiaj, właściwie nie istniała. Paracelsus wynalazł między innymi skuteczne lekarstwo przeciwko kile w postaci soli rtęci, stosowanych w tej chorobie jeszcze do początków XX wieku. Używał także wielu innych związków chemicznych, jak soli żelaza, ołowiu czy miedzi. Równocześnie stosował zioła, ale nie w postaci naparów czy syropów lecz „essencji” czyli jak byśmy dziś określili — wyciągów roślinnych.

Wiek XIX zapoczątkował prawdziwy postęp w otrzymywaniu surowców do wyrobu leków, i to zarówno surowców pochodzenia chemicznego jak i

roślinnego. W roku 1817 chemikowi Sertürnerowi udało się wyodrębnić z opium stosowanego od tysiącleci, krystaliczną substancję o silnym działaniu przeciwbólowym, którą nazwano morfiną. A już trzy lata później dwaj uczeni francuscy wyodrębnili z kory drzewa chinowego gorzkie kryształki, które nazwali chininą. Było to wielkie osiągnięcie, gdyż umożliwiło stosowanie tego jedynego wówczas środka do zwalczania malarii, która dziesiątkowała ludność w strefie tropikalnej, a i w klimacie umiarkowanym robiła niemałe spustoszenie. Rok później z ziaren kawy wyodrębniono bardzo rozpowszechniony i obecnie lek — kofeinę.

Podobnych odkryć było coraz więcej. Coraz też częściej zamiast ziół, ziaren czy żywic zaczęto używać otrzymane z nich krystaliczne proszki.

Kilkadziesiąt lat później zrobiono następny krok naprzód. W roku 1860 niemiecki chemik Kolbe otrzymał syntetyczny kwas salicylowy, do tej pory wyrabiany z liści wierzby (wierzba polacina — salix). Napar z liści wierzbowych od dawna stosowany był do leczenia reu-

matyzmu. Do tego samego celu używano kwasu salicylowego, jednak jego produkcja była ogromnie trudna i kosztowna. Odkrycie Kolbego skierowało poszukiwanie na nowe tory. Po kilkunastu latach badania zostały uwieńczone powodzeniem. W roku 1874 uzyskano syntetyczny kwas salicylowy na drodze przemysłowej, a jego ceny spadły od razu stokrotnie. Kwas salicylowy stanowi surowiec do wyrobu wielu leków, między innymi tak rozpowszechnionej aspiryny.

W XX wieku nieznanemu chemikowi wiedeńskiemu Paulos Gelmo robiąc pracę doktorską, opisał w 1908 roku metodę otrzymywania związku siarkowego o bardzo złożonej budowie, który został zarejestrowany pod nazwą sulfanilamidu. Lecz nikt nie kwapił się prowadzić dalej badania w tym kierunku. Dopiero wielki niemiecki trust chemiczny w 1932 roku zgłosił patent na wyrób czerwonego barwnika sulfonamidowego, któremu nadano nazwę prontosil. W parę lat później wyszło na jaw, że szef laboratorium „Bayera”, które należało do trustu chemicznego, dr Domagk, zakażał pacjorkowcami tysiące białych myszy, a na-

stępnie karmił je prontosilem. Wynik był rewelacyjny! Wszystkie myszy pozostały przy życiu i cieszyły się dobrym zdrowiem! Pierwszą próbę na człowieku przeprowadził dr Domagk na swej córce. Skaleczyła się ona w rękę, wytworzył się ropień, a wkrótce groźne zakażenie krwi. Po podaniu prontosilu dziewczynka szybko wróciła do zdrowia. Jednak jeszcze nadal wynikały te utrzymywane w tajemnicy. Dopiero w 1935 roku dr Domagk zgłosił je w krótkim doniesieniu pod tytułem „Przyczynę do chemoterapii zakażeń bakteryjnych”. W 1939 roku odkrywca prontosilu otrzymał za pracę nad związkami sulfonamidowymi nagrodę Nobla. Przyjął ją, a następnie został wtrącony do więzienia, z którego wprawdzie dość szybko go zwolniono, ale zabroniono zajmować się badaniami naukowymi. Jednak zapoczątkowane przez niego dzieło rozwijało się poza granicami Niemiec na całym świecie.

I tak rozpoczęła się wielka era sulfonamidów. Wkrótce nastąpiło odkrycie przez Aleksandra Fleminga penicyliny, która otworzyła nową erę w lecznictwie — erę antybiotyków.

AM



Rozmowy z Czytelnikami

Sędziwy Czytelnik z Gogolowa — pan Roman R. bardzo długo i wytrwale czekał na odpowiedź, gdyż wysłał do naszej Redakcji kolejno, w dużych odstępach czasu, dwa listy — ale bez żadnego echa. Nie zrażony mijającymi miesiącami oczekiwaniami, napisał do naszego tygodnika jeszcze raz, czyniąc jakże delikatne, i w pełni uzasadnione z jego punktu widzenia, wyrzuty za brak odpowiedzi ze strony Redakcji „Rodziny”. Prosi też o odpowiedź na trzy pytania, które niżej prezentujemy.

Drogi Panie Romanie! Dziękujemy za przekazane nam i wszystkim sympatykom „Rodziny” życzenia, za napisanie trzech listów przeznaczonych dla nas, a szczególnie za ową wyjątkową cierpliwość i delikatność, kwitującą nasze milczenie. Wymówką nie czujemy się dotknięci, choćby tylko z tego powodu, że czwarty trzeci list dotarł do naszych rąk. O dwu poprzednich dowiedzieliśmy się ze wzmianki w ostatnim liście. Aby osłodzić nieco gorycz czekania i nagrodzić cierpliwość, odpowiadamy na wszystkie zawarte w liście pytania i podajemy pełny adres pana Romana, spełniając tym samym i popierając nieśmiałą prośbę naszego Czytelnika, by życzliwi ludzie napisali do Niego. Jako człowiek w podeszłym wieku, czuje się osamotniony i przygnębiony. Ufamy, że niniejsze „Rozmowy” zapoczątkują strumień pociechy duchowej, na którą z takim utęsknieniem oczekuje pan Roman Ruszla z Gogolowa 38-131, woj. Rzeszów. A teraz przejdźmy do pytań naszego Czytelnika:

1) Księga Henocha opowiada bardzo dużo o przedpotopowych olbrzymach. Jak ta księga przetrwała tak olbrzymią powódź i przechowała się do naszych czasów?

Dotychczas archeologowie nie odkryli żadnej księgi napisanej przed potopem i zachowanej w oryginale do tej chwili. Również znane teksty księgi Henocha nie pochodzą z tamtej epoki. Najstarsze znane fragmenty tego apokryfu nauka datuje na drugi wiek przed Chrystusem, czyli księga ta jest dziełem stosunkowo bardzo młodym. w porównaniu z innymi pisanymi świadectwami historii. Nie znaczy to jednak, że nie zawiera ona jakiegось ziarna prawdy przybrane-

go w fantazję autora. Pamięć ludzka, przekazywana z pokolenia na pokolenie w postaci opowieści historycznych i legend, przetrwała nawet ów wielki kataklyzm. Dzięki niej przysłała do nas między innymi ciekawa opowieść o przedpotopowych olbrzymach, o których tak barwnie mówi apokryf przypisywany Henochowi — ojcu patriarchy Matuzala. Ślad istnienia na ziemi olbrzymów znajdujemy również w Piśmie Świętym. W rozdziale szóstym Księgi Rodzaju czytamy: „Olbrzymi zaś byli w owych dniach (przed potopem — przyp. mój), a także i potem — kiedy to synowie Boga współżyli z córkami człowieczymi, a one im rodziły synów”. Byli to przestawni mocarze zamierzających czasów. Biblijne wspomnienie o olbrzymach ma przede wszystkim znaczenie religijne. Po prostu autorowi świętemu chodziło o podkreślenie, że przed gniewem Boga nie ujdzie nawet największy ziemski mocarz. Czy rzeczywiście istnieli gigantycznych rozmiarów ludzie, to sprawa poszukiwań archeologów. Podobno znaleziono już szczękę rzekomego wielkoluda, o długości przeszło 170 cm, ale jeszcze nie ma pewności, czy to jest rzeczywiście szczęką cyklopa. Przedpotopowi olbrzymi mogli być po prostu roslymi ludźmi. Gdyby dziś porównać Pigmejów z członkami drużyny koszykówki któregośkolwiek kraju europejskiego, określenie „olbrzym” w stosunku do tych ostatnich nasunęłoby się samo. Niektórzy przebakują, że olbrzymami byli goście z kosmosu, którzy rzekomo zabrali ze sobą Eliasza proroka, którego losów dotyczy drugie pytanie pana Romana.

2) Dokąd zabrany został prorok Elias?

Wielki prorok Starego Testamentu zachował przez długi czas w tajemnicy zapowiedź Bożą, że ma być wzięty w cudowny sposób do nieba. O realizacji zapowiedzi czytamy w drugiej Księdze Królewskiej (rozdział drugi). Eliasz ze swoim uczniem Elizeuszem — jedynym świadkiem tego wydarzenia, szli i rozmawiali. „I stało się to w czasie ich marszu... oto ognisty rydwan i ogniste konie rozdzieliły ich obydwóch i Eliasz wstąpił do nieba w wirze”. Wbrew wszelkim domysłom i fantazji zwolenników paleoastronautyki wierzy-

my, że Eliasz został wzięty do nieba. Od tego czasu raz tylko pojawił się na ziemi, a było to w chwili przemienienia się Jezusa na górze Tabor. Prorok Malachiasz zapowiada przyście Eliasza przy końcu świata, by nawrócić naród wybrany do Boga.

3) Skąd pochodzi król Melchizedech? Czy piramida, którą on zbudował, nie wskazuje kraju rodzinnego tego króla?

Zupełnie nie wiem, skąd nasz Czytelnik zacerpnął wiadomość o tym, że Melchizedech zbudował piramidę. Ze źródeł biblijnych wiemy, że Melchizedech był królem Salem (późniejszej Jeruzolimy). On to wyszedł na spotkanie Abrahama, gdy ten wracał z wyprawy przeciw na-

jeżdżcom. Król Melchizedech zbudował ołtarz i w podziękowanie Bogu za zwycięstwo Abrahama, złożył ofiarę z chleba i wina. Tajemnicza postać Melchizedecha, o którym nie wiemy, skąd pochodził, jest figurką mesjańską, gdyż zapowiada kapłaństwo Chrystusowe — jak to śpiewa psalmista: „Ty jesteś kapłan od końca wieku, według porządku Melchizedecha”. Ziemią świętą władali często królowie egipscy, ale nie znaleziono dotychczas ruin piramid w Palestynie.

Serdecznie pozdrawiam Pana Romana i wszystkich Czytelników zachęcam do lektury Biblii.

DUSZPASTERZ

Czy wiecie, że...



Warzywo cykorii rodem z Egiptu jest niezastąpione przy dietach cukrzyków, zawiera bowiem wiele substancji o działaniu zbliżonym do insuliny. Wpływa również leczniczo na dolegliwości wątroby oraz przy obstrukcji. Cykorię znamy u nas od niedawna. Przed wojną uprawiali ją wyłącznie amatorzy. Holendrzy natomiast na cykorii zrobili majątek „pałac ją” i dodając do kawy. Belgowie rozprowadzają po świecie wiele odmian cykorii liściowej, a więc odmian, z których jedna znana jest u nas. Liczne związki mineralne cykorii ujędrniają skórę. Jest smaczna, na różne sposoby można ją przygotować. Witamin zawiera tylko kilka i to z grupy B.

Ciemne pieczywo

Pieczywo jest produktem bez którego trudno żyć. Zjadamy go więcej niż zalecają normy i przeważnie dużo jemy pieczywa białego. Nie doceniamy pieczywa ciemnego. Natomiast na całym świecie cenią się przede wszystkim pieczywo ciemne. Pieczywo białe jest pozbawione najcenniejszych składników dla organizmu człowieka, ponieważ przemiał zboż na jasne mąki pozbawia pieczywo jasne tych składników, obniża procentową zawartość białka i pozbawia ziarno składników bogatych w aminokwasy.

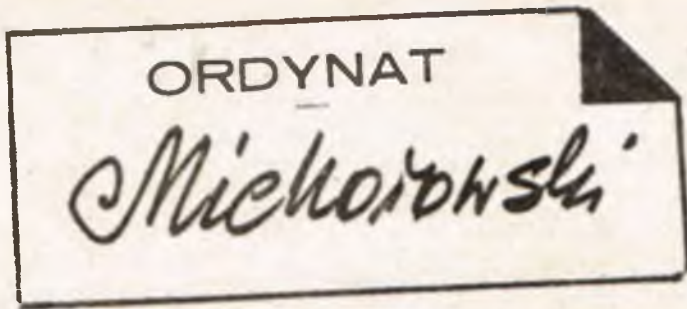
Pieczywo ciemne natomiast zawiera dużo witamin, składników mineralnych i błonnika, który ułatwia ruch robaczkowy jelit. Poza tym ma niską kaloryczność. Warto też przypomnieć, że normy racjonalnego żywienia dopuszczają do spożywania przez młodzież ok. 500 g pieczywa dziennie. Ludzie skłonni do otyłości i ludzie w starszym wieku ilość tę powinni zmniejszyć.

(Z)

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bolesławski, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomał, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-662 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312, rocznie na 1982 r. — 492 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa Książka-Ruch”, Centrala Kierownictwa Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NEF nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. nr 112. 2-34.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Został tylko podkład jego istoty wewnętrznej twórca, mogący rozszerzać się i obejmować coraz to nowe plody szczytnych myśli, celów idealnych. Czyny swe nieś w barkach życia, zamiast szczęścia. Nie dławieć tęsknoty, ale ją mieć, jako swe najdroższe sanktuarium.

Zmrok wpełził w puszcę i zaszedł. Cicha pogwara, od dębów poczęta, szła wśród boru. Drzewa mówiły sobie do siebie.

I oto pod wpływem gawędy wiecznej lasu, czarny kir okrywający katakumby jego tragedii podniósł się i wyleciał zza niego rój białych gołębi, i trzepotał skrzydełkami białymi i białoróżową chmurą okrążył głowę Michorowskiego.

Opadły go srebrne ptaki wspomnień. Wspomnienie powinno się znajdować wewnątrz skarbcza, jak pamiątka, do której należy się zbliżyć w skupieniu ducha, z uwagą, by ta reszta dawnej świetności nie wleciała rozbić.

Chmura śnieżnych gołębi krążyła, stukając dzióbkami do zamkniętego gmachu duszy ordynata. Szeleściły atlasiste piórka upartych ptaków. Dobić się chciały do skarbcza i uchwycić złożone w nim klejnoty, by razem z tamtymi cudami utworzyć uroczą, jarzącą się blaskami zorzę i skapać w niej umysł Michorowskiego. Trzepotały się ptaszyny, kwiliły. Już serce Waldemara zalewała słodycz niepojęta, haszyszem nasiąkały nerwy, mózg oddał się bezsprzecznemu pod ich władzę. Całą duszą, całą istotą otwierał złote wrota swego szamaju, by na progu jego upaść z niemocy wyczerpania upoistego.

Ale bór zatrząsnął się groźnym wichrem, pęd ostry przeleciał czuby dębów, targnął niemi, runął niżej, w puszcę drzew i szamotał się zajądło, grzmiał na konarach i w dziuplach świstał. Powstał harkot, zamęt, ryk w cichym przed chwilą borze. A noc niezgłębiona szła na pomoc hordom wichru i waliła w czelusz puszczy ciężką swą postacią w czarnej tozde.

Pierzchy stada gołębi, wiew czarownych skrzydeł wspomnień przycichł, ginął i znikł. Przeszły kwilić cudne głosy i wrota złote zawarły się z trzaskiem. Uleciały osalnie piórka wspomnień.

Duże krople deszczu opadły ostro, jak kulki ołowiu, i najpierw słabym szmerem, potem coraz szybszym, głośniejszym, rozniosły się po drzewach jak lecący groch.

Ordynat spał konia ostrogami. Linją leśną jechał do Białe-Czerkas, zmęczony duchowo wycieczką swą poza kir przeszłości. A za nim zostawał bór czarny, buczący, zostawały dęby, przemożna siła, dumne ze swej potęgi, pełne brawury i majestatu.

O dęby! nie zniecie toporu, więc butny wasz głos.

Szumcie rozgłośnie, wołyńskie dęby! nikt nie rani was, Szumcie!

Bór stał jak okręt na niezmiernych przestrzeniach wietrznych, borykał się i zmagal. Przepastna zwała gałęzi ryczała na podobieństwo rozłukanych balwanów morskich, roznosząc dokoła tytanicznego cielska oddech surowy i osty jak sztylety. Porywała od swych stóp suche liście i rzucała je, rozpraszała, ciskała na swe bary, by natychmiast znowu zrzucać, a porywać nowe. Brzawa były się wściekle, gryzły wzajemnie z trzaskiem, z łomotem.

Jedne zarażały drugie impetem, wyzywały się czubami i body z łoskotem i niosły wojnę w głąb zimnej masy konarów, coraz grubszych, okropniejszych.

Wicher walił z góry i z boków. Lecz i nisko na ziemi pelzali wrogowie. Szła jakaś ciemna wydłużona poczwara, krokiem zdradzieckim jakby lisim. Sunęła dość prędko, chwilami, gdy wrzask gałęzi wywoływał jakby tętent koni, poczwara zatrzymywała się, słuchała. Znowu pelzła. Czasem jęk drzew wydawał się wyciem upiórów, niby skowyt potępieńców przebiegał puszcę, mroząc szpik w kościach. Wówczas mnogość rak poczwary robiła znak krzyża. To szli ludzie. Tlum chłopów z siekierami rabać „kniaziowy” las. Cała gromada wyciągniętym węzłem wznosiła się w bór: szare wity, łapcie z lyka na nogach, w pomroce nocnej słało widniejące siekiery.

Weszli. Bór przejął ich szumem żalonym, sypnął gradem mokrych kropli, wiązał im stopy gaszczem traw splecionych i korzeni. Ale chłopci, zwinni jak koty, biegał śmiało, skacząc raźnie. Niedźwiedzie pomruki rozwlekły swe echa po uroczystku czarnych dębów i posepnie zwiastowały im śmierć.

Gdy pierwszy grom toporu buchnął groźnie, zadrzały nerwy drzew. Przeżalenie szarpnęło członkami dębów; siekiery rozpoczęły kośbę. Warczało żelazo:

Buch! buch!

Bór stęknął. Groza i zdumienie ujarzmiły wojnę gałęzi, nawet wicher umilkł. Trwoga, nieznaną tu, a nagłą i ogromną, zatrzymała w miejscu oddech drzew. Jądra ich, serca kipiące sokami ożywczymi, zastygły w niemym strachu.

Wicher z wroga od razu stał się przyjacielem napadniętych. Szmerzał łagodnie i od czuba do czuba niósł podzwon grobowej wieści.

Zabijają was, dęby! giniecie, dęby!

Ratunku! ratunku!

Barbarzyńskie topory grzmiały już donośnie, śmiało z rozmachem piekielnych cepów. Siekiery niweczyły butne istnienia „druzgocąc je kawałkiem żelaza.

Bór szelecił na pastwę, bór z jękiem konającego pomocy wzywał, bór płakał nad zgubą swych wodzów. A dęby toczyły krew, ciała ich pokryły się ranami, czuby trzęsły ostatnie dreszcze.

Ale stały, jeszcze stały wiekcie, choć już słabnące, jeszcze czoła do góry gnał Krzywda im się dzieje, lecz mężne, trwają w chwale do końca.

Gdy kilkadziesiąt olbrzymich trupów legło z głuchym łomotem ostacznie, i gdy nad nimi rozszlechał się bór, i tłuszcza chłopska ogłosiła swój tryumf, w Białe-Czerkasach powstał zamęt.

Do sypialni ordynata zastukano gwałtownie.

— Co tam?!

Zdyszany głos za drzwiami wyrzucił krótko:

— Chłopi rąbią las!

Ordynat zerwał się, jak ugodzony.

— Który! gdzie?!

— Uroczysko czarnych dębów!

— Konia podawać! prędko! Strażacy na koni! Cała służba!

Kamerdyner biegł spełnić rozkaz.

Ordynat ubierał się gorączkowo.

On kochał te dęby, przeniósłby je do Głębowicz, gdyby mógł.

Jego dęby tna! Dęby giną... Chryste!!!

Nie upłynęło kilkanaście minut, kiedy ordynat, na nic nie pamiętny, w ubrańniu do konnej jazdy i w lekkiej burce gnał do boru na czele zastępu strażaków, kilku strzelców i służby. Tuż za nim, leżąc na koniu, cwałował wierny Jur i kłał w duszy, zły, że nie miał pod ręką swoich chłopców, strzelców zwierzyńskich, dla ochrony pana i jego boru.

Wiatr gwizdał w uszach, ćwiczył ordynata, ostrem zgrzeblem, wbił mu się w pierś. Rwali w pomroce, lecąc jak orły drapieżne niesione zemstą. Dzieścięciu strażaków z pochodniami naprzód, krwawą szarfą znaczyli przybycie pomocy nieszczęsnej puszczy.

(12)

cdn.

Uśmiechnij się!



Nie chodzi o szczegóły

Z restauracji wytacza się zupełnie zalany jegomością i zaczepiając jakiegoś przechodnia pyta: — Panie kochany, powiedz mi pan, gdzie ja jestem?

— Na rogu Nowego Świata i Alei Jerozolimskich — pada odpowiedź. Na to zalany facet: — nie chodzi o szczegóły. Jakie to miasto?

Przed czy po?

Mały Kazio udał się do składu aptecznego, gdzie kupił dla swej babci plaster przeciwko odciskom.

Po kilku minutach zjawia się znowu w składzie i pyta:

— Proszę pani, babcia kazała się zapytać, czy ten plaster co pan dał na odciski, trzeba przykładać przed czy po jedzeniu?...

Humor włoski

Mąż wraca późną nocą do domu po sutej libacji. Nazajutrz żona zwraca się do niego mówiąc:

— Dlaczego zdjąłeś buty tej nocy wchodząc do mieszkania?

— Aby cię nie obudzić, droga.

— A dlaczego siedział na czworakach?

— Aby cię nie obudzić, droga.

— No to dlaczego śpiewałeś „Sto lat”?